Nr. 13. (nadzwyczajny). Rok V.

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów dnia 1. Czerwca 1882 r. NA MIESIĄC: 10., 20. i 1. KAŻDEGO MIESIĄCA.

**Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami i dodatkami we Lwowie:**

| | |
|---|---|
| rocznie | 9 zł. — ct. |
| półrocznie | 4 „ 50 „ |
| kwartalnie | 2 „ 25 „ |
| miesięcznie | — „ 75 „ |

**Na prowincji** (z przesełką pocztową):

| | |
|---|---|
| rocznie | 10 zł. 20 ct. |
| półrocznie | 5 „ 10 „ |
| kwartalnie | 2 „ 55 „ |
| miesięcznie | „ 85 „ |

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

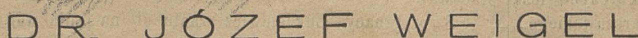
**Numer pojedynczy 30 ct.**



Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7. c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.



**Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.**



DR. JÓZEF WEIGEL

b. profesor uniw. lwowskiego.

**Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy.** (*Rysowane podług fotografji z zakładu Józefa Edera we Lwowie*).

Z dniem pierwszym czerwca, biuro redakcji administracji i ekspedycji „Dziennika dla Wszystkich“, oraz, wydawnictw z nim połączonych, przeniosło się na ulicę Krasickich l. 9 na II piętrze od frontu.

## Od Redakcji.

C. k dyrekcja policji skonfiskowała dodatek nadzwyczajny do „Dziennika dla Wszystkich“ za artykuł pod tytułem „Emigracja żydowska.“ Drugi nakład z opuszczeniem nikryminowanego artykułu, dla tych p. abonentów, którzy dodatku nie dostali rozsela się razem z niniejszymi numerami.

## Dr. Józef Weigel.

(Do portretu).

Dr. Weigel należy we Lwowie do tego szczupłego grona lekarzy, którzy się cieszą wielkiem wzięciem i bardzo szeroką praktyką lekarską. Zaufanie to zjednał sobie nauką, prawym, ładognym i cierpliwym charakterem, wyrozumiałością i gotowością zawsze na usługi cierpiących — jako lekarz znany jest nietylko w zamożnych sferach, ale i tam gdzie nędza w zabrudzone szyby zaziera... Dr. Józef Weigel urodził się we Lwowie 1843 r. Gimnazjum ukończył w swoim rodzinnem mieście, uniwersytet zaś w Wiedniu, gdzie w 1865 r. otrzymał stopień naukowy doktora medycyny. Od roku 1872 do 1879 był profesorem uniwersytetu lwowskiego, na którym wykładał medycynę sądową.

## Kronika krajowa.

† Po kilkodniowej chorobie przeżywszy lat czterdzieści kilka zmarł we Lwowie śp. Marjan Dworski sekretarz teatru lwowskiego. Pozostawia on po sobie szczery żal, odznaczał się, bowiem, charakterem prawym, a jako urzędnik administracyjny w teatrze wielką pracą, pilnością, wstrętem do wszelkich intryg i uczynnością, zjednał sobie ogólny szacunek.

† Z Poznania donoszą o śmierci Karola Doroszyńskiego, który niedawno złożył dyrekcję poznańskiego teatru. Żył lat 41. Teatr poznański prowadził przez 6 lat. Zawód aktorski rozpoczynał we Lwowie, zkąd pochodził.

† Bolesną wiadomość przyniosły nam pisma warszawskie. Dnia 21. marca zmarł w Warszawie ś. p. Roman Turczynowicz emerytowany dyrektor baletu warszawskiego, Rodzina Turczynowiczów przez parę lat mieszkała we Lwowie, gdzie córka ich Marja występowała na scenie lwowskiej, jako artystka dramatyczna za dyrekcji p. Dobrzańskiego — dopiero dwa lata, temu powrócili do Warszawy, gdzie wkrótce zmarła matka, o czem donosiliśmy, przed paru tygodniami zaś córka Marja, o czem donosimy w dzisiejszym numerze, a obecnie zgasł ojciec ś. p. Roman przeżywszy lat 70, który, jako prawdziwy artysta i człowiek niepokalanej czystości charakteru, szlachetnych przekonań i wzniosłych uczuć, a przytem w stosunkach prywatnych pelen serca, zawsze pragnąc dobrze robić — pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci Warszawy i tych wszystkich, ktorzy go bliżej mieli sposobność poznać, a takich ś. p. Roman Turczynowicz posiadał bardzo wielu...

† Zmarła w Warszawie św. p. Marja Turczynowiczówna była artystka lwowskiego teatru, z którego w zaprzeszłym roku przeniosła się na scenę warszawską. Mnany dom Turczynowiczów w ciągu roku rani drugi cios bolesny, gdyż niedawno zmarla matka ś. p. Marji, niewiasta tkliwego serca i pogodnego umysłu. Ś. p. Marja Turczynowiczówna przeżyła niespełna lat 22. Pozostawiła po sobie wdzięczne wspomnienie u tych wszystkich, którzy ją bliżej znali.

† We Lwowie zmarł ś. p. Józef Harasimowicz. Zmarły pełnił trudne i bardzo niebezpieczne obowiązki zarządzającego drukarnią rządu narodowego w 1863 r. Żył lat 54. Ostatecznie pracował w drukarni K. Pillera, a przed kilku laty, przeszło przez rok prowadził administrację i ekspedycję „Dziennika dla Wszystkich.“

† S. p. Antoni Szabrański, b. wojskowy polski, b. sędzia apelacyjny, jeden z pierwszych założycieli „Biblioteki Warszawskiej“ a następnie przez dlugi czas jej redaktor tłómacz „Niebelungów“, zmarł w Warszawie w tych dniach. Byłto charakter prawy i nieskazitelny.

Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie nastepującą odezwę:

Strata zmarłego w Chorkówce w powiecie Krośnieńskim 7. stycznia b. r. ś. p posła Ignacego Łukasiewicza wywołała u nas żal powszechny, kraj utracił w nim, bowiem, jednego z najlepszych synów swoich.

Pod świeżem wrażeniem wieści o zgonie Ignacego Łukasiewicza, zebrali się podpisani przyjaciele jego, świadkowie czynów jego obywatelskich, i wielbiciele cnót jego, ażeby naradzić się nad sposobem trwałego uczczenia jego pamięci. Sądzą oni bowiem, że zasługi obywatelskie ś. p. Ignacego Łukasiewicza czynią go godnym pomnika ze strony narodu całego, dla którego on przez całe życie wiernie, pożytecznie i z poświęceniem pracował.

Ś. p. Ignacy Łukasiewicz zasłużył na hołd publiczny, jako założyciel i główny opiekun galicyjskiego przemysłu naftowego, który to przemysł dla ludności całego podgórza Karpat staje się źródłem bogactwa; jako wierny i serdeczny opiekun ludu; jako szczodry dobroczyńca młodzieży szkolnej i niestrudzony krzewiciel oświaty, jako fundator domów bożych, współzałożyciel i hojny protektor bardzo licznych przedsięwzięć i zakładów publicznej użyteczności: jako chętny opiekun wszystkich, kto tylko pomocy lub ochrony potrzebował: sierót, wdów, ubogich i chorych; jako wzorowy członek Rady powiatowej, który nie szczędząc pracy ni ofiar ze swej strony, powiat Krośnieński zaopatrzył w dobre drogi, uregulował tam rzeki, pozakładał kasy pożyczkowe i pilnował je, aby się rozwijały pożytecznie, starał się o porządne gospodarstwo we wszystkich gminach, na które mógł wpływ wywierać; rozpowszechniał rozumne zasady pszczelnictwa i hodowli bydła, ażeby podnieść dobro byt ludu, pielęgnował przez całe życie miłość i wzajemne poszanowanie pomiędzy wszystkiemi warstwami ludności tej ziemi a wszystkich w około siebie pragnął mieć dobrymi i szczęśliwymi!

Jakimże pomnikiem uczcić tyle zasług różnorodnych? Jak je przekazać przyszłym pokoleniom do naśladowania?

Nie stać nas dziś na spiże i marmury dla najslawniejszych bohaterów i wieszczów. Więc na pomnik dla cichego pracownika, jakim był Ignacy Łukasiewicz weźmy materjał z bogatej skarbnicy jego żywota: te cnoty, jakiemi on odszczególniał się, uczyńmy pomnikiem dla niego!

Co stanowiło cechę charakteru tego niepospolitego człowieka?

Oto przedewszystkiem ścisła dokładność i pełna nieograniczonego poświęcenia gorliwość w spełnianiu wszystkiego, co uznawał jako obowiązek — i to zarówno w prywatnem życiu, jakoteż i publicznem; dalej, rzadka, bezprzykładna niemal ofiarność pracy swej i mienia dla dobra powszechnego; pracowita skrzętność w tym kierunku, ażeby wszędzie, gdzie tylko można coś dobrego, coś dla bliźnich pożytecznego wyświadczyć — zrobić to, nie opuszczając żadnej ku temu sposobności, a nakoniec skromność szczera — że najcenniejszą dla niego nagrodą za wszystko, co tylko dobrego zrobił w swem życiu, było to ciche szczęście wewnętrzne, jakie w duszy szlachetnej, rodzi poczucie spełnionego obowiązku.

Gdy zaś głównem i najmilszem polem działania ś. p. Ignacego Łukasiewicza była praca nad dobrem ludu wiejskiego, i to przeważnie przez rozumne zużytkowanie organizacji powiatu i gminy na zasadach autonomicznych, dlatego postanowili podpisani zastosować do tego usposobienia jego sposób oddania czci pośmiertnej jego pamięci.

Mianowicie będzie utworzoną w drodze dobrowolnych składek publicznych „fundacja pamiątkowa imienia Ignacego Łukasiewicza“ w tym celu, ażeby z odsetek uzbieranego w ten sposób kapitału Wydział krajowy wyznaczyć mógł corocznie nagrody honorowe dla wójtów gmin wiejskich, jako dowód obywatelskiego uznania za zasługi, sięgające wysoko po nad miarę zwykłego spełnienia obowiązku, jako zachętę do naśladowania dla innych, jako hołd dla niepospolitych przymiotów charakteru, w służbie publicznej czynnie objawionych.

Niniejszem zapraszamy do udziału w składce na cel powyższy Przewielebne Duchowieństwo, Świetne Reprezentacje powiatów i gmin, Szanowne Zarządy zakładów publicznych, kolegów i przyjaciół ś. p. Ignacego Łukasiewicza, jakoteż wszystkich prawych obywateli kraju, którzy umieją szanować cnotę, i uznają to za rzecz sprawiedliwą, ażeby zasługa nie pozostawała bez uznania.

W szczególności zwracamy się do świetnych wydziałów powiatowych i magistratów miast większych z uprzejmą prośbą, ażeby raczyły pośredniczyć w zbieraniu składek C. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 2. marca br. l. 2128|pr. przyzwoliło na zbieranie składek w całym kraju na cel tu wyłuszczony.

Zebrane datki przesyłać należy pod adresem Wgo Apolinarego Stokowskiego, sekretarza galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie.

Lwów, dnia 13. kwietnia 1882.

Od Komitetu założycieli fundacji pamiątkowej imienia Ignacego Łukasiewicza. *Dr. Franciszek Smolka*, przewodniczący komitetu. *Apolinary Stokowski*, skarbnik. *Ks. Feliks Zabłocki*, zastępca przewodniczącego. *Teofil Merunowicz*, sekretarz, Augustynowicz Bolesław, dyrektor banku rolniczego. Dr. Bieliński Stanisław, poseł sanocki. Dobrzański Jan, redaktor „Gazety Narodowej". Dr. Fedorowicz Mikołaj, poseł gorlicki. Dr. Goldman Bernard, poseł m. Lwowa. Hr. Golejewski Antoni, poseł kołomyjski. Dr. Gross Piotr, poseł samborski. Dr. Hoszard Franciszek, poseł bocheński. Jasiński Józef, poseł sanocki. Jocz Jan, poseł borszczowski. Kobuzowski Czesław, członek Reprezentacji powiatu Krośnieńskiego. Kopertyński Apolinary. Koresteński August. Dr. Małecki Antoni, poseł samborski. Miączyński Piotr, czł. Lwowskiej Izby handlowo-przemsł. Mochnacki Edmund, członek Rady gminnej król. stoł. m. Lwowa. Dr. Pająk Andrzej, adwokat. Dr. Piętak Leonard, rektor c. k. uniwersytetu we Lwowie. Dr. Rieger Władysław, prezes krajowej Rady zdrowia. Hr. Russocki Włodzimierz, poseł lwowski. Sawicki Michał, redaktor „Dziennika Polskiego". Simon Edward, poseł i prezydent Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie. Dr. Skałkowski Tadeusz, poseł samborski. Med. Dr. Skałkowski Władysław. Wiktor Jakób, czł. Dyrekcji gal. Towarzystwa kredytowego ziem, Wohlfart Franciszek, poseł kałuski. Dr. Zajączkowski Władysław, prof. szkoły politechnicznej.

---

### *Konsekracja ks. biskupa Łukasza Soleckiego w Przemyślu.*

Akt ten dokonany przez nuncjusza papieskiego, ks. Vanutelli przedstawiał nietylko uroczystość wspaniałą kościoła katolickiego, ale oraz rzewną narodową polską, bo czyż można wyobrazić sobie piękniejszą chwilę, jak ta, gdzie obok mającego być konsekrowanym biskupa, znajdują się szlachetne postacie biskupa rz. kat. ks. Morawskiego i biskupa gr. kat. Stupnickiego. A jak wiele ucieszyć mogła nas wszystkich obecność ks. metropolity ruskiego Sembratowicza, ks. bis. Sembratowicza, ks. bis. Dunajewskiego, ks. bis. Łobosa i niezliczonych kapłanów obu obrządków katolickich. Aby już nic nie brakowało do harmonji prawdziwie świętej tej uroczystości, gmina żydowska przez usta Dr. Rozenbacha wyraziła nuncjoszowi papiezkiemu wdzięczność za potępienie przez papieża prześladowanie żydów w carstwie moskiewkiem. Przemyśl nie prędko zapomni tych wzniosłych uroczystości. Tłumy ludu polskiego i ruskiego, nie marząc nawet o jakiej sztucznie wywołanej i pielęgnowanej różnicy między sobą, zlewali się w jedną staro-polsko-ruską jedność i serdeczność. Zakres pisma naszego nie dozwala obszernego sprawozdania podanego przez codzienne czasopisma. To tylzaznaczyć musimy, że oprócz takich osobistości, jak namiestnik i marszałek kraju, wszystkie znaczniejsze instytucje krajowe miały swoich reprezentantów. Asystencja ks. Sapiehy i hr. Wł. Dzieduszyckiego z zapalonemi świecami wzruszyła głęboko nie tylko tych, co znają historję kościoła i narodu polskiego, ale i ten prosty ludek, który serdecznie się raduje, gdy widzi możnych korzących się przed powagą kościoła. Osobistość ks. Soleckiego jest najlepszą rękojmią, że stolica biskupia będzie miała pasterza niepospolitej zacności charakteru, gorącego patrjotyzmu, i tych cnót ewangielicznych, jakie zdobiły jego poprzedników.

Po skończonych uroczystościach kościelnych, ks. bis. przemyski przyjmował w domu swoim. Jeżeli już serdeczne przyjęcie przez dostojnego gospodarza wystarczało na zadowolenie gości, to mowy biesiadników dały jej charakter, jaki jest niezmiernie przy takich sposobnościach rzadki... Cóż za śliczna ta improwizowana mowa krakowskiego biskupa ks. Dunajewskiego... Jak pieknie odpowiedział na nią rektor uniwersytetu lwowskiego prof. Piętak. Ks. Sapieha mówił o zgodzie między polakami, a rusinami i w tym duchu wzniósł toast. A szlachcic Dębowski z Koszenic, jakże serdecznie przypominał ducha nieśmiertelnej szlachty polskiej. Każde słowo wypowiedziane przy stole biskupa przemyskiego, nosiło na sobie cechę głębokiej myśli, niezrównanej szlachetności, patrjotyzmu i miłości chrześcijańskiej, a biesiada pewnie nie mogła być lepiej zakończoną, jak toastem dostojnego gospodarza, temi prostemi, a tak wzniosłemi słowami: kochajmy się!

Jedna tylko okoliczność zadziwiła wszystkich i wszędzie wywarła przykre wrażenie... Oprócz ks. Ilnickiego dyrektora gimnazjum ruskiego we Lwowie, który przemawiał na tej uczcie — żaden z obecnych dostojników kościoła gr. kat. obrządku nie odezwał się, ani jednem słowem, chociaż nigdzie nie mogli mieć po temu odpowiedniejszej sposobności... Czy to było milczenie *wymowne*, czy też prosty zbieg okoliczności — nie chcemy przesądzać... Zanotować jednakże, wydaje nam się publicznym obowiązkiem...

---

Uczta dla Królikowskiego, o której wspominaliśmy w dodatku nadzwyczajnym, zgromadziła dość znaczny zastęp biesiadników, chociaż nie widzieliśmy wielu z tych osobistości znanych powszechnie w mieście, których spodziewaliśmy się tam spotkać. Oprócz zręcznego powitania wygłoszonego do Królikowskiego przez p. Zboińskiego artystę teatru lwowskiego, później zaś skromnego, ale pięknego przemówienia Królikowskiego, wierszowanego toastu p. Urbańskiego i przemówienia rabina Loewensteina — wszystko co na tej uczcie mówiono nie wychodziło po za ramy tej *krasomówczej* frazeologji, która słuchaczowi pomimo woli nachyla głowę... do talerza, jeśli na nim pozostały jakieś resztki... A prawda, bylibyśmy zapomnieli, że pan Bełza gadał wiersze także — a jakże... więc *natchniony poeta*, którego fantazja unosi się na burzliwych falach... Pełtwi i szparko prowadzi go do rozmaitych... synekur, wysypał rymy w rodzaju: blizna, ojczyzna, sztuka, nauka, fiołek, kołek, niezgody kość, połyka miłość i inne tym podobne natchnione rymy, które p. Bełza, jak się dowiadujemy, ma wydać w osobnej książeczce dla użytku młodzieży, jako bezpłatną premję dla prenumeratorów Towarzysza pilnych dzieci.

---

## Zdanie sprawy Pomocy Naukowej

**w Szwajcaryi z roku 1881**

(rok siedmnasty)

**tłómaczenie z francuzkiego.**

Starania zarządu w tej wielce użytecznej instytucyi są zwrócone ku krzewieniu naukowej wiedzy w młodzieży polskiej kształcącej się za granicą na korzyść naszego kraju, poświęcając wyłącznie naukom czas na to kształcenie się przeznaczony.

Liczba młodych ludzi udających się za granicę z różnych dzielnic Polski do wyższych zakładów naukowych coraz się powiększa, przyjdzie czas, że instytucja nasza obdarzona już hojnym legatem, będzie w możności zająć się losem uczniów polskich w różnych krajach potrzebujących pomocy i *ześrodkować* działanie czyniąc je praktycznem i pożytecznem.

Pomoc naukowa dawana obecnie w Szwajcaryi *uczennictwa* tak pożądanego ziomków w kraju, które w uprzednich latach istniało, musiała się ograniczyć do kilku uczniów, pomimo próśb z różnych krajów przesełanych. I tak otrzymało stypendja stałe miesięczne i pomoc jednorazową pięciu uczniów poświęcających się inżynierji i zawodowi lekarskiemu i chemicznemu.

Wyraziliśmy już i powtarzamy życzenie, aby uczniowie wychodzący ze szkoły politechnicznej Zurychu, znanej jako jednej z najlepszych, otrzymywali posady w kraju, i nie byli zmuszeni szukać ich za granicą na korzyść obcych, jak to się dzieje z wielu dawnymi uczniami polskimi tej szkoły.

Prąd naukowy w młodzieży polskiej ciągle się wzmaga, a co się tyczy sztuk pięknych nigdy Polska nie liczyła tylu artystów pierwszorzędnych i kształcących się w różnych krajach; patrjotycznym jest przeto obowiązkiem usilnie popierać ten objaw narodowej żywotności.

Stan przychodu i rozchodu w upłynionym roku był następujący:

| *Przychód*: | Fr. | C. |
|---|---|---|
| Pozostałość z roku 1880 . . . | 348 | 40 |
| Dar Księżny C. w Niemczech . | 738 | — |
| *Ogół przychodu* . | 1086 | 40 |
| *Rozchód*: | | |
| Subsydja miesięczne i pomoc jednorazowa . . . . 955 | | |
| Część kosztów dopłaconych przez Zarząd . . . 40 | 995 | — |
| pozostaje na rok bieżący . . . | 91 | 40 |

Zurych w kwietniu 1882 roku.

W Imieniu Zarządu (podpisano):
*Władysław hr. Plater*, *Landolt*,
profesor w szkole politechnicznej.

---

W Poznaniu wyszedł z druku trzeci poszyt z ośmiu arkuszy złożony *Wieńca pamiątkowego*, wydawanego nakładem Muzeum Narodowego w Rapperswylu na cześć powstania z 1830—31 roku i jego półwiekowego obchodu.

Dzieło składać się będzie z 40 arkuszy druku, prenumerata z powodu weteranów zniżona do połowy ceny z przesełką, to jest do $4^1/_2$ złr. koło 10 franków. Spis rzeczy w tych trzech poszytach jest następny: słowo wstępne, wstęp do odczytów z powodu półwiekowej rocznicy powstania listopadowego przez Leszka Borkowskiego, Noc 29. Listopada 1830 przez Eustachego Smiałowskiego; O polkach, które się szczególnie zasłużyły ojczyźnie w powstaniu listopadowem, przez Felicją z Wasilewskich Boberską; Weterani powstania listopadowego, Obrazki, Szkice i rysy biograficzne zebrane wpółwiekową rocznicę tego powstania przez Agatona Gillera; Przemówienie. Ludwik Nabielak, Leonard Rettel, Karol Paszkiewicz, Edward Trzciński, Walenty Nasiorowski, hr. Władysław Plater, Bohdan Zaleski, Krystyn Ostrowski, Henryk Janko, hr. Edward Poniński, Alfred Młocki, Mieczysław Darowski, Jan Nepomucen Janowski, Franciszek Bobiński, Adolf Skarbek Malczewski, Emiljan Bednarczyk, Jan Wincenty Mazurkiewicz, Walenty Milewski, jenerał Antoni Klimkiewicz, Wojciech Smiałowski, Edmund Krasicki.

---

## Plotki i nieplotki.

* Homeopatja wzajemna. Do znakomitego lekarza-homeopaty, o którego cudownych kuracjach w Paryżu dzienniki wciąż ogłaszały, zjawia się w tych dniach bogaty lord, który umyślnie, slawą lekarza zbawiony, przeprawił się przez kanał. Doktór spogląda badawczo na pacjenta, opukuje go tu i owdzie, — wreszcie wtyka mu pod nos flakonik i mówi: „Powąchaj pan!“ Lord wącha. „Już jesteś pan wyleczony. „Anglik, zdziwiony tak krótką kuracją, zapytuje doktora: „Ilem winien?“ „Tysiąc franków.“ Anglik wydobywa spokojnie bilet 1000-frankowy z pularesu, — wtyka go pod nos doktorowi i powiada: „Powąchaj pan — już jesteś zapłacony!“ poczem z godnością opuszcza pokój.

* Nowy rodzaj myśliwego. Oczekują w Europie myśliwego z Ameryki, który wszystkich dotychczasowych współzawodników zakasuje. Specjalną zwierzyną jego są — muchy. Z malutkiego bardzo misternego pistoletu ziarnkami, gorczycy nabijanego, strzela do much, które, tak w spokoju, jak i w lot, nieochybnie bije. Pan Robinson — tak się, bowiem, nazywa nasz bohater — w Cincinnati, staremu jegomości, odbywającemu drzemkę, na trzynaście kroków odległości, zwalił z nosa 27 much, niezbudziwszy śpiącego. Wszystkim 27-miu muchom nabój przeszedł przez łepek.

* Dama: Jestem bardzo chorą, panie doktorze!

Doktór: Nieobawiaj się pani... tylko spokoju! — To jest wszystko, co mogę zalecić...

Dama: Jakto? nic więcej?... A jednak tak czuję się być osłabioną! Zobacz pan tylko mój język.

Doktór: I językowi nic nie brakuje tylko spokoju, wierzaj mi pani.

* Łgarz contra łgarz. Dzielny Yankes osiadły na dalekim zachodzie, opowiadał anglikowi, że jednego dnia ubił 999 gołębi. Anglik na to, że mógłby odrazu był powiedzieć o tysiącu. „Dla jednego głupiego gołębia, nie obarczą duszy kłamstwem“ — odrzekł Yankee. Anglik, nie chcąc pozostać dłużnym, opowiedział o człowieku, który, ocean od Liverpoolu do Bostonu wpław przebył. „Czyś go pan widział?“ — zapytał Yankes. — Jakżeż, czy widziałem — z okrętu patrzałem na niego, przez kilka mil, niedaleko portu bostońskiego.“ — „A to mnie cieszy, żeś go pan widział“, odrzekł Yankes — „bo możesz poświadczyć, jako naoczny świadek, jaką sztukę dokazałem — gdyż tym pływakiem byłem ja.“

---

# POGRZEB U MAHOMETAN.

OPOWIADANIE

**Manada Szachtachtana.**

W mieście rozeszły się wieści, że Murambek śmiertelnie zachorował i lada chwila rozstanie się z tym światem. Najbliżsi jego znajomi, pomiędzy nimi i ja, udajemy się do jego mieszkania i, wchodząc na podwórze, spostrzegamy pierwsze oznaki zbliżającej się katastrofy, gdyż przygotowano już rodzaj stołu, na którym się ma odbyć obmywanie zwłok biednego Muram-beka. Żyje on jednak jeszcze i twarzą obrócony na południe ku Kaabie, leży na czystej pościeli w swojej zwykłej sypialni. Pod poduszkę położono mu Koran, co go nie bardzo cieszyć powinno, gdyż ceremonia ta przypomina mu, że wkrótce przeniesie się do raju proroka. Nie koniec jednak na tem: biedny Muram jeszcze wyraźniejsze widzi oznaki swego bliskiego końca, albowiem posługacze z łaźni oczyszczają ciało jego z włosów, z któremi żaden wierny muzułmanin stanąć nie śmie na tamtym świecie.

Obok łoża chorego siedzi szanowny Hadżi-Achmed-Ali i wyraźnie, a uroczyście czyta niektóre ustępy z Koranu, zawierające główne wyznanie wiary prawowiernych: „Nie ma Boga oprócz jedynego Ałłacha, i Mahomet jest jego prorokiem. Bezpośrednim i jedynym następcą proroka był i jest Ali, syn Abutaliba, praojciec dwunastu imamów, prawnych następców proroka. Ostatni z nich, Mechty, niewidzialny i wszędzie obecny władca czasu jest prawnym władcą prawowiernych i obrońcą ich u tronu Przedwiecznego.“ Chory wszystko to powtarza cichym głosem. Oprócz wspomnianego Achmeda siedzi przy łożu jeszcze drugi mułła niższego stopnia, który z powodu swej obowiązkowej obecności przy pogrzebach, nosi tytuł „narzędzia śmierci“ *(amalei morta)*. W małem oddaleniu odtych dwóch mułłów znajduje się rodzina chorego, otoczona krewnymi, sąsiadami, sąsiadkami i znajomymi obojga płci, gdyż odłączenie się kobiet od mężczyzn nie ma w takich razach miejsca.

Nagle duchowny oświadcza, że Murambek skończył swój żywot. *Geczindi!* (skończył) powtarzają wszyscy obecni, wzdychające i odkrywając głowy, co u muzułmanów jest znakiem największego smutku. Natychmiast cisną się wszyscy do łoża i starają się wyrazić swą boleść głośnemi skargami: *„Aga waj!“* (biada nam bez ojca)—wołają dzieci; *„Kardasz waj! „Ami waj!“ „Daj waj!“* — wołają bracia, siostry i krewni.

Tymczasem na podwórzu już wszystko przygotowano do obmycia zwłok i cała rodzina wraz z obecnymi znajomymi ubiega się o zaszczyt wynoszenia zwłok zmarłego. Powstaje przytem gwar i zgiełk, który dopiero Kazy stłumia swoją powagą. Jemu to przypada czynność obmywania i dlatego też głos jego ma w takim razie niemało znaczenie. Kazy zwraca się do szanownej Fatymy-Chanumy, siostry zmarłego i z uroczystą powagą rzecze do niej następujące słowa: „zaprawdę trudno rozstać się z kochanym bratem, a zwłaszcza z takim, jakim był Muram-bek. On był nietylko waszym bratem, ale także bratem biednych. Widok tej smutnej sceny, której tu jestem świadkiem, przypomina mi inną. Przenieśmy się myślą do Kerbelaju w ową chwilę, kiedy wszyscy obrońcy Hussejna byli zabici, i ich rodziny zrabowane i wzięte w niewolę. Rodzinę Hussejna prowadzą przez to samo pole gdzie matka jego przechodzi i tu znajduje ona zabitego syna. Nieprzyjaciele się litują i oswobadzają na chwilę nieszczęśliwe branki, by się mogły pożegnać po raz ostatni z drogiemi zwłokami brata.“

Słowa Kazego wzruszyły wszystkich do głębi, i nie było oka bez łzy, i nie było piersi bez bólu w tej uroczystej chwili.

Tymczasem wyniesiono już zwłoki i rozpoczęto obmywanie. Po tej ceremonji odbyła się eksportacja do głównego meczetu, do którego oprócz najbliższych znajomych i krewnych, jeszcze wiele innych osób się zgromadza. Procesję rozpoczynają mułłowie, czytający wielce donośnym głosem stosowne wiersze z Koranu, za nimi prowadzony był koń zmarłego, pokryty czarnym kirem; na siodle

złożono zawój i broń nieboszczyka. Za rumakiem jadą na dwóch innych koniach, również okrytych kirem, dwaj śpiewacy, opowiadający przygody Hussejna w Kerbelaju. Za nimi młodsi krewni i przyjaciele niosą na swych barkach zwłoki zmarłego, poczem następują duchowni z Kazym na czele i wreszcie pozostała rodzina i gromada ciekawych, gdyż nawet na dalekim wschodzie ludzie nie grzeszą brakiem ciekawości. Po złożeniu zwłok w pobliżu południowej ściany meczetu, Kazy i duchowieństwo zaczynają żałobne nabożeństwo, nazwane *„namazi meggit“*. Kazy rozpoczyna kazanie następującemi słowy: „Panie! przed nami leży Twój niewolnik, syn Twego niewolnika i Twojej niewolnicy. On spoczął w Tobie, gdyż w kimże ma spocząć, jeżeli nie w Tobie. Co się tyczy nas, my tylko dobre wiemy o nim; lecz Ty znasz swoich niewolników lepiej, niż my. Jeżeli on był cnotliwym, wtedy obdarz go Swoją łaską, jeżeli zaś był grzesznym, wtedy przebacz mu grzechy. Boże! przyjmij go w Swoje niebiosa, wprowadź go do mieszkania wybranych, zlituj się nad nim i pociesz tych, dla których on był pociechą!“

Przez noc ciało pozostaje w meczecie, gdzie kilku mułłów naprzemian czytają Koran. Rodzina i bliżsi znajomi powracają zaraz po nabożeństwie do domu, dokąd i jeden z mułłów im towarzyszy, odmawiając kilka modlitw, podczas których wszyscy również odmawiają pierwszą i ostatnią surę Koranu. Po skończeniu tych modlitw w domu, obecni głośno powtarzają za mułłą słowa: „Niech się Ałłach nad nim zmiłuje!“ poczem grono przyjaciół i znajomych opuszcza dom smutku i tylko najbliżsi krewni i rodzina pozostają we wnętrzu domu, aby tam wraz z mułami słuchać tak zwanych pieśni żałobnych. Podczas tej ceremonji kobiety jednak oddzielają się od mężczyzn i ci ostatni obnażają na znak żałoby swoje piersi. Po nadejściu nocy zalega w końcu cisza w domu, i wszyscy mężczyźni nienależący do rodziny, odchodzą. Zostają tylko krewni i przyjaciółki gospodyni, które zwykle bawią aż do końca żałoby, do dnia, w którym gospodyni znów po raz pierwszy udaje się do łaźni.

W selamliku odbywają się wizyty kondolencyjne, gdyż wszyscy znajomi odwiedzają tegoż dnia wieczorem dom zmarłego. Przy wejściu każdego, mułła woła: *„Fitiha!“* i odwiedzający odmawia pierwszą i ostatnią surę Koranu. Potem podaje różaną wodę i fajkę, po której wypaleniu gość natychmiast dom opuszcza, gdyż wieczór ten, nazwany: *„chatyr hedżasi,“* przeznaczony jest dla ceremonialnych odwiedzin.

Nazajutrz rano mężczyźni i kobiety znów gromadzą się w meczecie, gdzie po wysłuchaniu nabożeństwa dokonywa się złożenie zwłok do trumny czyli właściwie drewnianej skrzyni, zaopatrzonej we dwa okienka i nazwanej przez muzułmanów: *„tachtyrawan.“* Po tej ceremonji odbywa się pogrzeb, którym się wyłącznie zajmują wspomniane wyżej „narzędzia śmierci.“ Przy grobie jedni mułłowie znów odśpiewują rozmaite ustępy z Koranu, gdy inni opowiadają przygody dwunastu imamów. Jeden z obecnych mułłów zstępuje potem do grobu i, usiadłszy u głowy nieboszczyka podpowiada mu ważne dla niego słowa, gdyż każdy muzułmanin ulega zaraz po swym pogrzebie wybadaniu przez dwóch aniołów śledczych: Nakora i Numkora. Zadaniem więc mułły jest przygotować nieboszczyka do tego badania, aby miał gotowe odpowiedzi, gdy mu wymienieni aniołowie zadadzą pytanie. Treść tego monologu mułły jest następująca: „Gdy do ciebie przystąpią oni aniołowie i zażądają od ciebie objaśnień, co do twojej wiary, wtedy odpowiadaj im w ten sposób: Moim stwórcą jest Ałłach, którego własnością jest wielkość. Moim prorokiem jest Mahomet; niech Ałłach go pobłogosławi wraz z potomkami. Moją religją jest islam. Moją książką Koran. Moją świątynią Kaaba“ itd.

Wreszcie na cmentarzu obchodzi jeden z mułłów w koło przybytych znajomych i przyjaciół zmarłego i zaprasza ich do domu na tak zwaną stypę, która się zwykle ciągnie przez dziesięć dni, przeznaczonych dla żałoby, gdyż przez ten czas harem i selamlik codziennie napełnione są gośćmi. Smutek ustępuje powoli miejsca swobodnej gawędce, przerywanej tylko ucztami, których wyprawianie nierzadko pochłania dziesiątą część pozostałej po zmarłym schedy. Dziesiątego dnia oświadcza w końcu Kazy, że żałoba skończona, wyprowadza z domu spadkobierców i gospodyni zaprasza wszystkie obecne kobiety, aby sie z nią udały do łaźni.

Zdawałoby się, że tak sumienne wypełnianie ceremonji i religijnych przepisów powinno już zadowolić rodzinę Muram-beka i wzbudzić w niej przekonanie, że prorok mu otworzy podwoje siódmego nieba. Tak jednak nie jest i rodzina stara się jeszcze po pogrzebie nieboszczyka wypełnić niektóre braki, które Muram-bek prawdopodobnie zostawił w swem życiu. Radzą to samo dbali o jego żywot wieczny mułłowie i obliczywszy, że zmarły, co rok, mógł opuścić kilkanaście postów i kilkadziesiąt obowiązkowych modlitw, najmują kilka osób, które się podejmują za dobrą opłatą odpuszczenia owych opuszczonych dni i odprawienia modlitw. Koszt za tę przysługę wynosił u Muram-beka około 800 złr.

Tłómaczył *Artur Leist.*

---

# TEATR.

*Piąty występ* pana Jana Królikowskiego w *Mazepie*, tak samo, jak na poprzednich występach zapełnił całą salę teatralną. Królikowski grał wojewodę. Po raz pierwszy widzieliśmy go w tej roli. Znakomity artysta, nie nadsztukowując swojej zwykłej, jak wiadomo szczupłej kompleksji, grał wspaniale wojewodę — powiemy nawet, że ta szczupłość fizyczna, harmonizowała z zajadłością i mściwością charakteru. Niektóre sceny, jak naprzykład scena, gdy się dowiaduje o zabiciu syna swego i przy trumnie były oddane z taką silną grozą traiczną, że widzom dech zatrzymywał się w piersiach...

Całość dramatu, przykro nam to wyznać, wyszła nie korzystnie. Artyści nasi, niektórzy z nich tak zdolni i utalentowani, widocznie odwykli od mówienia wierszem i to takim misternym wierszem, jak Słowackiego. Wyjątek stanowili tylko: p. Nowakowska, p. Zboiński i p. Kwieciński, który bardzo dobrze odegrał Mazepę, chociaż ten ostatni potrzebuje więcej korpulencji i siły fizycznej, aniżeli te jakiemi rozporządza indywidualność p. Kwiecińskiego.

---

Po raz drugi pan Stanisław Hierowski występował na naszej scenie w roli Zbigniewa. Kilka słów osobnych należy się panu Hierowskiemu. Jeśli Karol w Zbójcach, jak to wspomnieliśmy w *dodatku* nie może służyć za kamień probierczy dla młodego artysty, to Zbigniew w *Mazepie* potrzebuje nie tylko prawdziwego aktorskiego talentu, ale i wszystkich przymiotów artystycznego doświadczenia, rutyny i, że się tak wyrazimy, zatopienia w charakter. Zbigniew, według naszego zdania, jest postacią pod względem psychologicznym tak powikłaną, a nawet zagmatwaną, że młody, rozpoczynający zawód artysta, choćby niepoślednio utalentowany, nigdy sobie z nim rady nie da. To samo było i z p. Hierowskim. Przedewszystkiem uderzała tu gra nie równa, a sytuacje pewnych momentów dramatycznych n. p. „matko precz od krzyża“, albo wtedy, gdy Zbigniew chce za matkę przysięgać, w grze artysty wyszły, albo blado, albo nadto ostro, co jeszcze gorzej. W każdym razie p. Hierowski właśnie w tym Zbigniewie przedstawił nam się w ogóle w sposób, który nam pozwala sądzić, iż może z pożytkiem pracować dla sceny i z czasem zająć na niej dość wydatne stanowisko.

---

Wspominaliśmy w *Dodatku nadzwyczajnym* o przedstawieniach teatralnych urządzonych staraniem państwa Woleńskich w tutejszem kasynie mieszczańskiem. Przedstawień tych było dwa. W obydwóch brali udział: pani Hofman i p. Arwin artyści krakowscy.

Pierwsze przedstawienie, składające się z dwóch jednoaktówek: *Owce Panurga*, *Dwie blizny* i produkcji p. Barącza pod tytułem *Ostatnie chwile fryzjera*, zapełniło całą salę kasyna, drugie w poniedziałek na którem odegrano *Rozwiedźmy się*, zajaśniało przerażającemi pustkami i przypomniało p. Woleńskiemu, że jeśli dola artysty dramatycznego ma swoje kolce, to los dyrektora wszelakiego teatru we Lwowie nie koniecznie sprowadza sen na różach... Pani Hofman ma się rozumieć zachwyciła wszystkich i byłoby bardzo dobrze, gdyby artystka ta zechciala wystąpić gościnnie n. p. w jesieni na naszej scenie. Pan Arwin, który stawiał pierwsze kroki na lwowskiej scenie, okazał się obecnie artystą, w którym praca i widocznie umiejętne wskazówki, zaznaczyły postęp w jego artystycznej karjerze, tylko organ mowy jeszcze zbyt ostry.

---

*

**Potoczne wiadomosci teatralne. —**

— Honorarja artystów. Znaleźliśmy ciekawe zestawienie płac, pobieranych przez artystów występujących w teatrach „gdzie palą", a zatem szansoneciarzy, akrobatów, sztukmistrzów etc. Za przykład wzięty jest Berlin, gdzie śpiewaczka, któraby w teatrze zwyczajnym zaledwie 200 marek miesięcznie dostała, za występowanie w teatrze „gdzie palą" — bierze marek 800, gdyż „głos swój ryzykuje." Młody człowiek, którego cała umiejętność zasadza się na tem, że potrafi na palcu gwizdać i zwierzęta naśladować, dostaje 100 marek miesięcznie. Kompanie akrobatów, złożone z dwóch, lub trzech mężczyzn, lub kobiet, trzeba płacić przynajmniej od 2000 do 3000 marek. Jakiś specjalista, który to tylko jedno okazywał, że przebrany za koguta z prawdziwym kogutem staczał walkę, w której był pobitym, a kogut zwycięzca na przód sceny występował i trzy razy zapiał, — „specjalista" ten, powtarzamy, żądał 500 marek na tydzień. W obec tego, czy się nie opłaci lepiej nauczyć się wywracania koziołków, aniżeli poświęcić się sztuce dramatycznej!

— Wielki Wagner, twórca w teraźniejszości przyszłościowej muzyki, doczekał się wystawienia swojej trylogji: „Nibelungen" w Londynie. Pierwsze telegramy donosiły o zachwycie publiczności, o entuzjazmie prasy itp. Tymczasem nadeszłe świeżo dzienniki londyńskie nie potwierdzają telegramów. Jedyny „Times" jest w panegirycznem usposobieniu, gdyż muzykalny krytyk jego, p. Davison, zawsze odznaczał się fanatyzmem wagnerowskim. „Daily telegraph" i „Standard" piszą o rozczarowaniu publiczności, o nudnej muzyce, którą nazywają „ćwiczeniem bez przyjemności." Publiczność w trzeciej części stanowczo była znudzoną ciągłemi recytatywami. Tylko wystawa wspaniała wzbudziła rzeczywisty entuzjazm.

---

# KSIĘŻNICZKA BAGDADU.

*Komedja w trzech aktach*

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMAS'A (SYNA).

Przełożył z francuskiego

**Stanisław Wegner.**

(Dokończenie).

JAN. Owszem, niechaj przyjdzie; dom ten jest jej własnością, może w nim mieszkać tak długo, jak będzie chciała. Ja to nie jestem tutaj u siebie, i przybywam tylko po to, aby porobić ostatnie przygotowania do podróży, bo jak wiecie, wyjeżdżam.

TREVELE. A Raul, twój syn?

JAN (*z uśmiechem goryczy*). Czy to tylko pewne, że on jest moim synem?

TREVELE. Niechaj gniew nie pozbawia cię zmysłów.

JAN. W każdym razie jest on synem tej kobiety, nie chcę go już widzieć. Niechaj go ma przy sobie i nauczy żyć nowem swem życiem. On to wspomni mnie kiedyś. Jak dorośnie straci szacunek dla niej. Albo nie, sąd, który wygłosi naszą seperacją, rozkaże umieścić dziecko w zakładzie wychowawczym, zkąd matka nie będzie miała prawo go odebrać.

TREVELE. W jego wieku? Jakżeż to boleśnie.

JAN. Tem lepiej dla niego. Im rychlej zacznie cierpieć, tem szybciej dojrzeje.

SŁUŻĄCY (*wchodząc*). Pan Ryszard.

JAN (*na stronie*). Przecież nie kazałem go prosić? Czyżby miał wiedzieć o czem?

GODLER. Czy chcesz, abyśmy cię zostawili samego?

JAN. Nie. Nie mam żadnych tajemnic przed wami, chyba, że macie co pilnego...

TREVELE. Nie nic, (*do Godlera*). Ty także nie, nieprawdaż?

GODLER. Także nic (*do Trevelego czesując faworyty i odgarniając włosy*). Florimande mnie oczekuje.

TREVELE. Niezawodnie w towarzystwie kogo innego. Bądź spokojny, ona się nie nudzi.

Scena 2.

Ci sami. RYSZARD.

RYSZARD (*po cichu do Jana*. Wiem wszystko, panie hrabio.

JAN (*po cichu*). Ci panowie także...

RYSZARD (*kłaniając się*). Moi panowie! (*do Jana*). Odebrałem parę słów od hrabiny, która mnie prosi, abym natychmiast udał się do komisarza policji po kopią protokółu, jako adwokat jej i pełnomocnik w nastąpić mającym procesie. Dała mi rendezvous.

JAN. Gdzie?

RYSZARD. Tutaj, wiedziała dobrze, żebym gdzieindziej nie poszedł.

JAN. A więc ona jest tutaj?

RYSZARD. Tak.

JAN. Pan ją widziałeś?

RYSZARD. Nie, ale służący poszedł oznajmić jej o mojem przybyciu. Tymczasem chciałem się z panem widzieć.

JAN. I ludzie wiedzą już o wszystkiem?

RYSZARD. Nie, nikt nic nie wie. Komisarz policji zakazał dziennikom pisać o całej awanturze, a zapewne, ani hrabina, ani pan, ani pan Nourvady, ani nikt z nas tu obecnych nie będzie rozgłaszał tej smutnej historji. Służba z pałacu na polach Elizejskich wie, co się stało, ale nazwisko kobiety jest jej nieznanem. Dość będzie skandalu w chwili procesu, po cóż naprzód opowiadać takie rzeczy.

JAN. Widzisz pan sam, że cała ta sprawa jest nader prosta. Wprzódy tylko majątkowo byliśmy rozdzieleni, a dzisiaj osobą... i nigdy się już nie zobaczymy, otóż i wszystko.

PANNA (*służąca wchodząc*). Pani hrabina każe powiedzieć panu Ryszardowi, że go oczekuje u siebie.

JAN (*do panny służącej*). Powiedz pani hrabinie', że pan Ryszard nadejdzie (*służąca wychodzi*). O! jakaż ona bezczelna! To okropnie, do czego dochodzi kobieta, straciwszy poczucie własnej godności. (*Do Ryszarda*). Powiedz jej pan, że nie potrzebuje, ani obawiać się, ani niczego spodziewać się po mnie, którego zobaczy dopiero w sali sądowej. Do widzenia, kochany panie Ryszardzie, jesteś jej adwokatem, a jako taki, obowiązany jesteś bronić jej sprawy. To też nie będę się gniewał, cokolwiekbądź będziesz zmuszony powiedzieć przeciwko mnie, stawając w jej obronie! Chodźmy panowie, poświęćcie mi jeszcze parę minut.

(*Trzej mężczyźni wychodzą*).

Scena 3.

RYSZARD potem LIONNETTA.

(*Ryszard chce brać kapelusz. W chwili kiedy chce wchodzić do pokoju Lionnetty, Lionnetta się ukazuje.*

LIONNETTA. Wolę pana tutaj przyjąć, drogi panie Ryszardzie, ponieważ zostawiają nas samych. W moim pokoju i w salonie okropny jest nieład; służba pakuje kuferki, przeszkadzaliby nam w rozmowie. Kiedy przed chwilą kazałam cię prosić, zrobiłam to dla tego, aby hrabia wiedział, że tu jestem i, że mi pilno z tobą się widzieć. Czy byłeś pan łaskaw zrobić to, o co cię prosiłam?

RYSZARD. Tak, pani.

LIONNETTA. A zatem nie mam już dla pana, żadnego polecenia?

RYSZARD. A więc wszystko to jest prawdą?

LIONNETTA. Najzupełniejszą.

RYSZARD. Jednakże wczoraj?

LIONNETTA. Rzeczy się zmieniły, wolałam skończyć wszystko od razu. Dobrze zrobiłam. Dzisiaj jestem spokojniejszą, jak kiedykolwiek w życiu. Wiem teraz, co chcę i do czego dążę. To jest wiele, bardzo wiele. Napróżno się broniłam, widocznie, że przeznaczeniem mojem było zostać kurtyzanką. Wprawdzie nie czułam się stworzoną do tego rodzaju życia. Lubiłam zbytki, byłam próżna, ale nigdy nie zepsutą. Ale cóż, tak miało być, to było nie do uniknienia; było to dziedziczne. Teraz tylko chciałam ci się o jedno zapytać mój drogi panie Ryszardzie, ponieważ jestem jeszcze cokolwiek niedoświadczona na mojem nowem stanowisku; a odkąd kto zobowiązuje się do czego, trzeba wypełniać to dobrze, czy nie prawda? Otóż tutaj są tytuły posiadłości, którą nabyłam.

RYSZARD. Czy drogo?

LIONNETTA. O! tak bardzo drogo.

RYSZARD. I pani już zapłaciłaś za nią?

LIONNETTA. Zapłaciłam.

RYSZARD. Na prawdę?

LIONNETTA. Zapłaciłam, lub nie, otóż tutaj masz pan tytuły. *(Kładąc papiery na stole i chwiejąc się cokolwiek).* Obecnie po zapłaceniu wszystkich długów, posiadam jeszcze cały milion w złocie.

RYSZARD. Siadaj pani, bo zdajesz się upadać. Jesteś blada, krew zbiegła ci do serca.

LIONNETTA *(z wysileniem).* Nie obawiaj się pan, jestem silna. Chociaż to złoto jest tak piękne, nie mogę jednakowoż wiecznie je u siebie zachować.. za nadto wiele miejsca zabiera, a potem mogliby mi je ukraść.,. bo przecież pieniądz wszystkiem jest na świecie! nie licząc, że w brzęczącej monecie milion ten nicby nie przyniósł... a ja chcę, żeby przynosił... dla tego chciałabym go umieścić... jak najlepiej będzie można. Trzeba mi będzie go umieścić w depozycie, podobnie, jak mała renta, która pozostaje hrabiemu de Ibun, abym i ja także miała kawałek chleba, na stare lata. Przecież tak dużo wydaję pieniędzy. To też pod tym względem liczę na twoje doświadczenie, kochany panie Ryszardzie.

RYSZARD. A gdzież jest ów milion?

LIONNETTA. Jest u mnie, tam, w domu, który kupiłam w kufrze, a nawiasowo mówiąc zupełnie zapomniałam o tem, aby go zamknąć i złoto leży porozrzucane w całym pokoju, na stole... na kobiercu.. Komisarz policji otwierał oczy z podziwienia!.. Może służba już tam nie mało z niego nabrała... ale nie mów pan nic o tem... Mam majątek... bo w salonie, w biurku znajduje się testament pana Nourvady, gdzie, w przypadku śmierci, zapisuje mi wszystko co posiada: 40 milionów. To coś znaczy! ale ze śmiercią jest tak, jak ze wszystkiem tu na świecie, nie trzeba za nadto liczyć na nią.

RYSZARD *(na stronie).* Biedna kobieta!

LIONNETTA. Dałam panu już dawniej pełnomocnictwo, kiedy interesa moje były zawikłane. Na mocy tego pełnomocnictwa możesz pan wejść w posiadanie mego domu i kapitału... w mojej nieobecności. Musi tam być masa klejnotów, w szafach, nie wiem w których doprawdy, bo ich nie otwierałam; nie myślałam o tem! Zabierz pan wszystko to do siebie. W podróży nie potrzebuję klejnotów... a potem wszakżeż dostanę inne — teraz będę miała wszystko, co zapragnę.

RYSZARD. I pani wyjeżdżasz z panem Nourvadym?

LIONNETTA. Nawet dzisiaj jeszcze.

RYSZARD. Czy to już ułożone na pewne?

LIONNETTA. Myślę — od wczoraj nie widziałam go jeszcze, ale chciałabym koniecznie jeszcze dzisiaj wyjechać.

RYSZARD. I gdzież państwo macie się spotkać?

LIONNETTA. Przypuszczam, że tutaj.

RYSZARD. Jakto?

LIONNETTA. Nie pojmujesz pan tego? a jednak tak być musi, jeżeli ten pan nie ma mnie już dosyć.. bo to też być może.. Wszystko jest możebnem na tym świecie... Byłoby to zabawnie.

RYSZARD. Pani kochasz pana Nourvady?

LIONNETTA *(z nadzieją oszukania Ryszarda).* Szalenie i to oddawna już. Walczyłam z sobą. A potem, otwarcie mówiąc, rzeczy tak stanęły, że tylko to jedynie mi pozostawało.

RYSZARD. A mąż pani?

LIONNETTA *(ze szczerością).* O, mój mąż, to co innego, nienawidzę go... nienawidzę z całej duszy.

RYSZARD. A dziecko?

LIONNETTA. Wiem, co masz na myśli, drogi panie Ryszardzie... chciałbyś mnie rozczulić. Patrz ręce moje zimne, jak lód. głos wcale nie drżący, połóż rękę na mojem sercu, a zobaczysz, że uderza spokojnie i równo, jak zwykle. Sądzisz, że to złe, co się stało, można jeszcze naprawić... o, nie, nie myśl tego... Nie chciałabym nawet, chcesz, abym ci otworzyła tajniki mej duszy? Zasługuję na to, co mnie spotyka, często posądzałam moją matkę, ponieważ winni posądzają zwykle drugich o błędy, które sami popełniają, lecz nie jestem lepszą od niej. W moim charakterze zanadto wiele jest sprzeczności, straciłabym rozum chcąc siebie dokładnie poznać. Pozostaje mi tylko iść ślepo za mojem przeznaczeniem. Nie ja pierwsza ustroję się w szatę hańby i wstydu, zwłaszcza w tych czasach, a czyż przez to, co się zmieni na świecie? Odemnie zależało być oszczędną, albo brzydką! Obadwaj ci ludzie, którzy się nienawidzą, a uwzięli się, aby mnie zgubić, więcej są warci odemnie, oni przynajmniej kochają, jeden z nich cierpi, a drugi pragnie miłości, gdy tymczasem ja już nic nie pragnę, nad niczem nie boleję bo też los jaki mnie spotka, nie wzbudzi w nikim podziwienia. To okropnie—strasznie... ale tak jest, i powiadam ci to, ponieważ dzięki Bogu, nie potrzebuję już nikogo oszukiwać. I z tem wszystkiem przechodzę na drogę zepsucia, która równie mi jest obojętną, jak wszystko inne, tak jak poszłam do ołtarza i zostałam matką, sama nie wiedząc, dla czego. Nie mam serca, tak nie mam serca! Stworzona jestem do zbytku i rozkoszy! Zapytasz mnie może, czemu nie odbiorę sobie życia? i nie skrócę tego próżnego żywota? Prawda, wczoraj chciałam umrzeć, aby ujść hańby. Ale dzisiaj, poco? Jestem zniesławioną. Co pan chcesz, abym zabiła w sobie, kiedy tam nie ma czucia, a zdaje się, że mogę dać jeszcze miłość, a może i szczęścia. Pan sądzisz, że to niepodobna, bo pomnisz na twoją matkę, żonę i twoje dzieci. Tak, w istocie, są jeszcze matki, żony i dzieci... ale są też istoty, które tak samo wyglądają i takie same noszą imiona, a jednak nie są tem samem. Co pan jeszcze chcesz wiedzieć?

RYSZARD. Nie dyskutuję wcale; tylko proszę idź pani, złożyć ostatni pocałunek na czole twego syna.

LIONNETTA. Nie, prosze pana. *(Ryszard idzie ku drzwiom).* Nie chcę.

*(Służący przychodzi).*

SŁUŻĄCY. Pan Nourvady każe się zapytać, czy pani hrabina go przyjmuje.

LIONNETTA *(tonem zupełnie swobodnym).* Zapewne! *(do Ryszarda).* Żegnam cię drogi panie Ryszardzie. Napiszę do ciebie, jeżeli będę miała co ważnego. Oświadcz moje ukłony żonie... jeżeli jeszcze nie wie o niczem.

RYSZARD. Wyjedź pani, jak najprędzej ztąd, to lepiej.

LIONNETTA. Natychmiast wyjeżdżam, *(Służący wychodzi, Nourvady wchodzi).*

NOURVADY. Pani wybaczysz?

LIONNETTA. Co takiego?

NOURVADY. Że tutaj przychodzę.

LIONNETTA. Czy pan nie masz prawa być wszedzie tam, gdzie ja jestem, czekałam na pana; mówiłam to właśnie panu Ryszardowi, przed którym nie mam żadnych tajemnic.

RYSZARD. Żegnam cię hrabino.

LIONNETTA *(podając mu rękę z mimowolnem i widocznem wzruszeniem).* Żegnam cię kochany Ryszardzie.

RYSZARD *(kłaniając się obojętnie Nouvardemu).* Panie... *(Odchodzi).*

## Scena 5.

LIONNETTA, NOURVADY potem RAUL.

LIONNETTA. Pan jakiś zmieszany?

NOURVADY. Z powodu pani.

LIONNETTA. A ja sądziłam, że pan zawsze taki zimny i spokojny! To ta ostatnia scena tak pana wzruszyła.

NOURVADY. Najpierw...

LIONNETTA. Pojmuje jak pan musiałeś czuć się upokorzonym z powodu gwałtownego wejścia komisarza! nawet miliony nic nie pomogły. Ja bo już zupełnie się uspoiłam. Czy pan mnie jeszcze kochasz?

NOURVADY. Pani pytasz mnie o to.

LIONNETTA. Nie można wiedzieć. Serce tak szybkiej ulega zmianie; widzisz pan sam, dzisiaj rano jeszcze cię nie kochałam; nie ma piątej godziny, a już cię kocham *(Dzwoni po dwa razy gwałtownie).*

NOURVADY. Pani także wzruszona...

LIONNETTA. To przejdzie *(do służącej, która weszła).* Przynieś mi płaszcz i kapelusz.

NOURVADY. Czy mąż pani jest tu, w tym domu?

LIONNETTA. Tak.

NOUVRADY. Widziałaś go pani?

LIONNETTA. Nie...

NOURVADY. Jednakże on powrócił po to, aby się z panią widzieć.

LIONNETTA. Mój mąż, tak samo, jak ja, nie przybyliśmy tu po to, aby się z sobą

spotkać. Mieszkaliśmy tutaj, oboje wyjeżdżamy, przychodzimy tylko, aby zabrać ztąd nasze rzeczy. Oboje wolelibyśmy w tej chwili być gdzieindziej. Pan to nie powinieneś tu się znajdować, ale szczególniejszym sposobem dzisiaj od samego rana jesteśmy wszyscy troje tam, gdzieśmy być nie powinni, *(do służącej, która powraca).* Dobrze połóż to na krzesło. (*Służąca kładzie płaszcz, kapelusz, rękawiczki i odchodzi).*

NOURVADY. Powróciłem do pałacu na polach Elizejskich, spodziewając się panią tam zastać. Ale ponieważ pani tam nie było, przypuszczałem, że cię tu znajdę. Służący, który oznajmił pani o mojem przybyciu, zdaje się nie wiedzieć o tem, co zaszło...

LIONNETTA. Nikt o tem nie jest uwiadomiony, wyjąwszy tych, których to dotyczy.

NOURVADY. Służący zapytał mi się, czy ma mnie zaanonsować panu, lub pani. Tym sposobem dowiedziałem się, że mąż, pani tu się znajduje. Chciałem już mu powiedzieć: zaanonsuj mnie panu.

LIONNETTA. Cobyś pan miał mu teraz do powiedzenia?

NOURVADY. Mąż pani przyszedł szukać cię w mojem mieszkaniu; teraz ja przychodzę po panią do niego. Jako kobieta, nie jesteś pani w stanie zrozumieć takiej obrazy.

LIONNETTA. Tak pan sądzisz?

NOURVADY. Człowiek ten przemocą wszedł do mego domu, wyłamał drzwi nawet. Znieważył panią, w obec mnie, który cię kocham.

LIONNETTA. Trzeba powiedzieć na jego usprawiedliwienie, że on także mnie kocha.

NOURVADY. Pani go bronisz.

LIONNETTA. *(ubierając się w płaszcz i kapelusz).* Wcale nie! Cóżbyś więc pan był powiedział, przychodząc do niego, wrazie gdyby pana przyjął potem co zaszło.

NOURVADY. Gdyby nie był chciał mnie przyjąć, byłbym także wszedł przemocą i..

LIONNETTA. Zakazuję panu wyzywać! go na pojedynek... Gdybym została wdową z powodu pana... lub gdyby cię zabił, nie mógłbyś się ze mną ożenić... a przecież, jakżebym czuła się szczęśliwą, gdybyśmy kiedyś mogli w ten sposób oczyścić się przed światem z zarzutu, jaki z powodu naszej fałszywej pozycji nad nami teraz zacięży. Ale miejmy nadzieję w Opatrzności, jak mawiała moja matka. Lecz tymczasem, jestem już gotowa do podróży... chodźmy!...

*(W chwili, kiedy chce odchodzić, Raul wbiega i rzuca się do kolan matce).*

RAUL. Mamo!

LIONNETTA *(zdziwiona i zmieszana).* Ach to ty, przestraszyłeś mnie.

RAUL. Mamo pocałuj mnie.

LIONNETTA *(całując go obojętnie)* Jak to praguiesz dzisiaj mego pocałunku. *(Z westchnieniem).* To trochę za późno.

RAUL. Gdzie idziesz?

LIONNETTA. Wychodzę.

RAUL. Kiedy powrócisz?

LIONNETTA. Nie wiem.

RAUL. Dzisiaj?

LIONNETTA. Dzisiaj?

RAUL. Weź mnie ze sobą.

LIONNETTA. Niepodobna.

RAUL. Czemu tak pięknie na dworze?

LIONNETTA. To za daleko dla ciebie. Przyszlę ci zabawek. Bądź spokojny.

RAUL. Wolę iść z tobą.

LIONNETTA. Powiadam ci, że to niepodobna Pozwól mi przejść.

RAUL. Nie.

LIONNETTA. Musisz moje dziecię.

NOURVADY *(niespokojny i niecierpliwy chodząc w prawo i w lewo, w obawie, aby kto nie nadszedł).* Otóż ktoś nadchodzi.

LIONNETTA *(surowiej).* Proszę cię, puść mnie.

RAUL. Nie *(staje przed matką).*

NOURVADY *(biorąc dziecko za rękę i rzucając je daleko).* Ależ puść nas.

*(Dziecko przewraca się, pada, i zostaje bez czucia, Lionnetta zatrzymuje się, patrzy zdumiona, cofa się, chwyta się za głowę, wydaje rozdzierający okrzyk i rzuca się na Nourvadego chcąc go udusić).*

LIONNETTA. Nędzniku! Nedzniku!

NOURVADY *(którego uderzyła w ramię, czując się bliskim omdlenia i nie chcąc się bronić, osłabłym głosem).* Pani mi sprawiasz ból.

LIONNETTA *(puszczając go).* Odejdź, odejdź. Uduszę cię, zabiję. Moje dziecko! o moje dziecko! *(krzyczy i rzuca się na dziecko).*

RYSZARD *(który wchodzi w czasie tej sceny do Nourvadego).* Odejdź pan, odejdź, zaklinam cię! dość już tego nieszczęścia *(wyprowadza Nourvadego).*

RAUL *(podnosząc się po trochu).* Mnie nic nie jest, mamo... nic mi nie jest, zaręczam ci.

*(Lionnetta klęczy, przyciska głowę Raula do piersi i całuje go czule, płacze nie może się uspokoić).*

RYSZARD *(obok niej).* Uratowana! jesteś pani uratowana!

LIONNETTA *(ze łkaniem).* Tak, tak, tak, uratowana! (*Do Ryszarda*). Byłam szalona... szalona!... Ale kiedy ten człowiek podniósł rękę na moje dziecko, okropność, co się ze mną działo! Nie wiem sama, dlaczego go nie zabiłam. Co znaczy mężczyzna w walce z matką!.. Bo przecież ja jestem matką, tak jestem nią... O, ja to czułam w duszy, że tak być nie może. Ryszardzie, odgadłeś wszystko. Uczciwi ludzie miewają dobre przeczucia!... Żądają listów mego ojca, dobrze, będą je mieli, sprzedasz pan wszystko, zapłacisz, zwrócisz temu panu pieniądze. Wszystko się wyjaśni. Idź pan zawołać mego męża. *(Ryszard wychodzi).* Chcę go widzieć jeszcze raz zanim umrę, bo żyć nie będę, czuję to. *(Opuszcza głowę na kanapę i prawie traci przytomność).*

RAUL *(wchodzi na kanapę. chwyta matkę za głowę i całuje ją).* Mamo, droga mamo, nie umieraj... proszę cię.

LIONNETTA *(przychodzi do siebie).* Nie nie, będę żyła bo cię kocham!...

*(Obsypując go pocałunkami i nie widzi Jana, który wchodzi z Ryszardem, ten mu pokazuje matkę i dziecko. Jan cofa się, nie pojmuje, co to znaczy. Godler i Trevele patrzą i idą za Janem, który nie może oderwać oczu od matki i od dziecka. Ryszard dotyka ramienia Lionnetty, która odwraca się i spostrzega Jana.)*

Scena 10.

LIONNETTA, JAN, RAUL, RYSZARD, GODLER, TREVELE.

LIONNETTA. *(biegnąc do Jana i klękając).* Nie opuszczaj mnie. Opowiem ci wszystko. Rozumiem, widzę jasno! Jestem niewinną, przysięgam ci! przysięgam! Będziemy żyli skromnie, w małym kąciku, gdzie zechcesz. Teraz nie dbam o nic, ponieważ moje dziecko dało mi duszę *(rzuca się na dziecko).*

JAN *(w objęciach Trevelego i Godlera).* Ja oszaleję moi drodzy przyjaciele!

GODLER. Oto prawdziwa kobieta, możesz się nią pochlubić!

TREVELE *(popychając go).* Idź ucałuj jej stopy.

(*Lionnetta siedzi na kanapie, trzymając głowę syna na kolanach, z głową pochyloną w tył, a na twarzy jej maluje się zmęczenie, ale zarazem i zadowolenie, Jan pada przed nią na kolana i całuje ją w rękę drugą rękę Lionnetta podaje Ryszardowi).*

LIONNETTA. *do Ryszarda*). Już też było czas.

RYSZARD. Tak. Jeden krzyk dziecka to wystarcza. Kiedy już wszyscy zwątpią pan Bóg zsyła pomoc.

JAN. Wierzę ci i kocham cię.

LIONNETTA *(z długiem westchnieniem radości).* O, jakże jestem szczęśliwa.

GODLER *(ocierając sobie oczy).* W moim wieku, to nie uchodzi.

TREVELE *(ocierając sobie oczy do Godlera, aby pokryć wzruszenie).* Odgarnij sobie włosy.

Koniec.

---

# Kronika zagraniczna.

Wycieczka. Ze stanów zjednoczonych wybiera się wielka liczba *turystów*, którzy zamierzają zwiedzić starą „zgrzybiałą“ Europę. Dzienniki amerykańskie uważają to za

małą kompensatę za licznych gości, jakich corocznie Ameryka z Europy otrzymuje. W Szwajcarji już pokazali się pierwsi zwiastuny tej wędrówki narodów, a mianowicie *Mormoni*, którzy szukają nowych współobywateli, a głównie współobywatelek, do stanu *Utah*. Władze szwajcarskie już zwróciły uwagę na tych misjonarzy.

---

Sensacyjny proces. Adwokat Castrone w Neapolu zamierza imieniem b. króla neapolitańskiego, Franciszka II, wystąpić ze skargą przeciwko rządowi włoskiemu o zwrot prywatnego majątku rodziny królewskiej. Idzie tu o znaczną sumę 52 miljonów franków, którą jeszcze Garibaldi dekretem swym z r. 1860 zasekwestrował.

---

Ilość jenerałów w Rosji. „Journal de St-Pétersbourg„ w obszernym artykule o mających się zaprowadzić oszczędnościach w administracji wojskowej, zwraca uwagę, że, skutkiem takowych wielka liczba oficerów niższych stopni usuniętą zostanie. Dziennik ten objaśnia między innemi: „Z pierwszego lepszego wykazu można się przekonać, że nie licząc jenerałów będących senatorami, członkami rady państwa, lub rady wojennej, jest jeszcze 331 jenerałów w zupełnej bezczynności, a figurujących pomimo to w kontrolach. Wszyscy otrzymują pensję dwakroć, trzykroć, a nawet i pięć razy przewyższającą tę, jaka im podług regulaminu przypada. Ten personel „nieczynny“ kosztuje rocznie rs. 1,352.206, a mianowicie: rs. 387,560 dla jenerałów broni, rs. 497.390 dla jenerał-lejtnantów i rs. 467.156 dla jenerał-majorów. Najgodniejszem zastanowienia jest to, że jenerałowie ci otrzymują pensji od rs. 5.000 do 7.000 rocznie, podczas, gdy jenerałowie w dymisji poprzestać muszą na emeryturze wynoszącej rs. 430 albo 860 rocznie.

---

Popiersie Darwina, jak donosi londyńskie „Atheneum,“ ma być ustawione w opactwie westminsterskiem. Oprócz tego zamierzonem jest ufundowanie stypendjum jego imienia, celem popierania badań naukowych.

---

Kolosalna kradzież. W tych dniach stawiono przed sądem w Glasgowie Imci Pana Nichol Fleming, b. dyrektora zbankrutowanego banku pod firmą *City Glasgow Bank*. Pan Fleming obwiniony jest o uronienie na swą korzyść znacznej części funduszów tej instytucji, w poważnej bardzo cyfrze, bo 1,000.000, wyraźnie milion blisko funtów szterligów (około 10 mil. rubli) wynoszącej.

---

Bufet na wystawie sztuk pięknych w Paryżu otrzymał, z polecenia komisji, zajmującej się wystawą, napis: *Buffet des beaux arts*. Co prawda, że okazy sztuk pięknych w tym oddziale umieszczone, największy odbyt mają lubo, czego się spodziewać należy, nie są, ani malowane, ani werniksowane.

---

## Nowiny literackie i artystyczne.

W Krakowie wyszedł drugi zeszyt poezyj p. Wacława Nawrockiego p. t. *Z pieśni tułacza.*

---

*Kraszanka za Kraszankę*, taki jest tytuł bruszurki p. Jakimeńko napisanej czystym wierszem rusińskim i ciepło, stanowiącej odpowiedź, a raczej podziękowanie p. Kuliszowi za jego *Kraszankę* wyszłą na Wielkanoc.

---

Znany zaszczytnie w historycznym piśmiennictwie naszem senator b. Rzp. Krakowskiej Dr. Konstanty Hoszowski wydał świeżo w Krakowie cenną pracę p. t. *Domy krakowskie niegdyś braci Janów Długoszów kanoników katedralnych krakowskich.*

## ROZMAITOŚCI.

Badanie pająków. Pellisson Fontanier, autor Historji akademji francuskiej, oddawał się z wielką skwapliwością badaniu życia i gatunków pająków. Sekretarz królewski w r. 1652 później minister skarbu, był wplątany do sprawy Fouquet'a i uwięziony w Bastylji. Tam wywołał gniew Ludwika XIV-go trzema wymownemi pismami, broniącemi Fouquet'a. Ludwik XIV-ty kazał wtedy zabronić dawać mu przybory piśmienne. Więzień zastąpił pióro i atrament zaostrzonym kawałkiem ołowiu, a papier czysty miał z marginesów książek, które mieć mu dozwolono. Przez lat pięć więzienia w Bastylji zajęty był wychowaniem pająka, który zupełnie oswoił się z więźniem. Za naszych czasów, amerykanin kapitan Holden również zajmował się oswajaniem i zbieraniem tych owadów, które, według słów poety, sprzeciwiają się Matce Boskiej, cieniej od niej snując włókienka. Holden zebrał około 25.000 okazów pająków, przedstawiających koło 4.000 gatunków amerykańskich i innych części świata. Są tam i zwykłe pająki domowe, i żyjące na roślinach, lub na ziemi, w Afryce i w Azyi. Są pająki, które z trudnością gołem okiem spostrzedz można, są też i takie, które duszą kolibry i zowią się ptasznikami. Wszystkie te okazy są w słoikach szklannych, opatrzonych napisami, zkąd pochodzi każdy okaz, oraz wymieniającemi jego nazwę. Kalifornia dostarczyła 5.000 okazów. Jeden gatunek przedstawia 108 różnych od siebie okazów, pochodzących z rozmaitych stron Stanów Zjednoczonych. Dowodzi to, jaki wpływ mają na niższe organizmy warunki klimatyczne kraju. Przy tej kolekcji znajduje się też katalog wszystkich pism, traktujących o pająkach. Zbiór znajduje się obecnie w Cincinnati.

---

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*P. Bł. w G.* Wysłaliśmy, na resztę trzeba jeszcze trochę poczekać.

*P. Józi we L.* Niewiadomo, czy słowik śpiewa dla „swej lubej“, czy też dla tego, że mu się chce śpiewać..

*Panom autorom wierszy.* „Do mojej“, „Serce śpi“, „Inaczej mówiła“, „O kraju mój“ — utwory panów drukowane nie będą.

---

**Paweł Niedzielski** w Bochni poleca swój dobrze zaopatrzony magazyn sukień i kortów, broni myśliwskiej, wyrobów galanteryjnych i wszelkich przyborów krawieckich. (1156-3-5)

# OGŁOSZENIA.

*Banki i Towarzystwa finansowe.*

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański.** ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-kniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

**Bank ojczysty** dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie ul. Sykstuska, l. 25. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy złr. od 50, które wypłacają się w 24 godzinach po śmierci ubezpieczonego.

**Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie** przy ulicy Halichiej l. 13. udziela kredytu tylko członkom swoim i przyjmuje wkładki oszczędności za opłatą po 6% rocznie.

**Sokal i Lilien.** ul. Hetmańska l. 8. 3% listy zastawne c. k. uprzyw. Zakł. kredytowego ziemskiego. Rocznie 6 ciągnień. — Główna wygrana 50.000 zł. Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych. Drugie ciągnienie 15. kwietnia 1881. Sprzedajemy te obligacje podług dziennego kursu, jako też na spłatę w miesięcznych ratach po 5 zł. w. a. Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacje państwowe, jako też akcje, po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji.

**Zakład ogólno rolniczo-kredytowy** dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 6% z miesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Bank ma we własnym gmachu skład towarów sukiennych i bławatnych po cenach fabrycznych.

Galicyjski **Zakład zastawniczy kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

### *Lekarze.*

**Dr. Edward Madejski**, we Lwowie ul. Kopernika l. 13. Zakład ortopedyczny. Przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych. Dzieci w zakładzie umieszczone mogą pobierać wszelkie nauki tak w domu jak i w pensionatach. Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie, pod powyższej podanym adresem.

### *Magazyny optyczne.*

**Maurycy Boscowitz**, optyk. plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

### *Magazyn obuwia.*

**Magazyn obuwia wiedeńskiego i czeskiego**, we Lwowie plac Halicki l. 14. Od kilku lat we Lwowie istniejący zaopatrzony we wszelkiego rodzaju najmodniejsze obuwie męzkie, damskie i dziecinne z najlepszych materjałów i podług najnowszej mody. Wszelkie zamówienia tak w miejscu, jak i na prowincję wykonuje szybko i sumiennie po najniższych cenach.

### *Zegarmistrze:*

**S. Wędrychowski**, zegarmistrz ul. Karola Ludwika l. 25 we Lwowie, (hotel pod białym koniem).

**Markus Hecht**, zegarmistrz we Lwowie, ul. Żółkiewska l. 22. Poleca swoją pracownię zegarmistrzowską, w której wykonuje wszelkiego rodzaju reperacje z roczną gwarancją, przytem posiada na składzie wielki zapas zegarów i zegarków kieszonkowych z najlepszych fabryk po miernej cenie

### *Handel korali.*

**Romuald Turasiewicz**, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

### *Handle korzenne.*

**W. Marszałkiewicz** we Lwowie, ulica Krakowska l. 6, poleca główny skład herbaty chińskiej, rum z Jamaiki, Arac de Goa, butelkami i na miarę, towary korzenne, cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, bulion, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład piwa butelkowego z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis.

### *Zakłady introligatorskie.*

**Józef Tillinger**, introligator, ulica Karola Ludwika Nr. 5. Poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najpojedyńczszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury jak najtaniej obliczam tak, że śmiało konkurować mogę z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, upraszam o najliczniejsze zamówienia.

### *Zakłady fotograficzne.*

**J. Podolski i Ska.** ul. Karola Ludwika Nr. 3 w gmachu Tow. Kredytowego Ziemskiego nowo-otworzony zakład artystyczno-fotograficzny urządzony na wzór zagraniczny podług wszelkich wymagań gustu.

### *Składy futer.*

**G. Iwachow.** Rynek nr. 42. (przedtem ul. Ruska nr. 3.) poleca wszelkiego rodzaju futra od najwykwintniejszych do najskromniejszych. Wszelkie zamówienia uskutecznia modnie i starannie, przerabia stare futra i przyjmuje na lato do przechowania. Robota szybka, ceny umiarkowane.

### *Kapelusznicy:*

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1. listopada 1881 otworzyłem na placu Halickim l. 14 pod firmą: **H. Schames**, skład kapeluszy męzkich jakoteż czapek męzkich i damskich w największym wyborze i sprzedaję takowe po cenach fabrycznych.

Polecam się łaskawym względom.

Z szacunkiem **H. Schames**
plac Halicki l. 14.

**Isak Klapp et Syn**, skład kapeluszy i czapek we Lwowie ul. Skarbkowska l. 5 obok dyrekcji policji. Poleca świeży transport kapeluszy i czapek męzkich i dziecinnych po nader niskich cenach.

---

**Ziółka antireumatyczne** usuwające zastarzały reumatyzm i krew czyszczące (Trauczyńskiego) 1 złr.

**Ziółka piersiowe Dra Seeburgera** przeciw wszelkim cierpieniom płuc, katarom i kaszlu (20 ct.)

**Allyl** Trauczyńskiego, niezawodny środek przeciw migrenie 1 złr.

**Maść sybirska** przeciw odmrożeniu A. Mussila, 50 ct.

**Regenerateur** środek przywracający siwym włosom kolor pierwotny 1 złr. 50 ct.

*Środki te odznaczone na wystawach lekarskich medalem zasługi i listami pochwalnemi*

poleca: (1176—3—2)

## Apteka „pod Nadzieją“

we Lwowie, ulica Żółkiewska Nr. 61.

## Apteka pod „Koroną“

w Krakowie w Rynku.

---

Właśnie wyszła z druku broszura

pod tytułem:

## UZDROJOWISKA NAD MORZEM PÓŁNOCNEM

oraz

### poradnik dla leczących się kąpielami w ogóle.

**Poradnik ten zawiera:**

O powietrzu nad morzem Północnem. — Choroby, w których uzdrowiska nad morzem Północnem szczególnie są skuteczne. — O leczeniu **zołz**. — O nadmorskich zakładach dla szkrofulicznych. — O leczeniu **suchot**. — Wody mineralne. — Żętyca. — Sanotorja. — Klimat północno-morski. — O kąpielach morskich. — O kąpielach rzecznych. — O używaniu i działaniu kąpieli zimowych w ogólności. — Kąpiele zimne i łaźni **rzymskiej**. — Kąpiele zimne w łaźni **zwykłej**. — O uzdrowiskach północno-morskich szczegółowo. — O uzdrowiskach nadbałtyckich. — Podróż. — Koszta. (1210-3-1)

**Cena egzemplarza 50 centów.**

Do nabycia:

w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l 9.

**WE LWOWIE.**

---

## *Zaproszenie.*

## *Czwarte Walne Zgromadzenie*

członków spółek na przeżycie b. gal. ogóln. Tawarz. ubezp., odbędzie się dnia 31. maja b. r. o godzinie 11 rano w lokalnościach lwowskiej reprezentacji Krakowskiego Towarz. ubezpieczeń, ul. Hetmańska 12.

*Na porządku dziennym:*

1.) Sprawozdanie Komisji kontrolującej za ubiegłe trzechlecie (1879—1881).

2.) Wybór Komisji kontrolującej.

Prezes Komisji kontrolującej:

(1-1) **August br. Romaszkan.**

---

## Bazylego Towarnickiego

NASTĘPCY

## (STACHIEWICZ & ABRYSOWSKI)

*Lwów Rynek l. 32*,

polecają w największym wyborze najmodniejsze

**Materje wełniane — Bareże — Satyny — Fulary i Kretony.**

(1205-3-1)

**Próby wysyłamy na żądanie!**

---

## Aptekę pod „Jeleniem“

**liczba 9, w Rynku.**

dawniej Ziętkiewiczów, objął z dniem 1. stycznia b. r.

**MIKOŁAJ KARCZEWSKI,**

a odnowiwszy takową i zaopatrzywszy w najświeższe medykamenta, **środki uniwersalne** i przybory chirurgiczne, perfumerje i t. d., poleca się względom Szanownej Publiczności (1153-6-6)

---

## M. Bayer i Spółka

**fabryczny skład płótna i bielizny stołowej.**

Zakład dla wypraw ślubnych, oraz magazyn bielizny **męzkiej, damskiej i dziecinnej**, modele dla fabrykacji bielizny. (1218-?-1)

*Kraków, Sukiennice Nr. 13—14.*

**Skład główny w Wiedniu I. Spiegelgasse Nr. 11.**

Skład w Tryeście, Corso 6?7—3.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów, dnia 17. Maja 1882.

# NADZWYCZAJNY DODATEK
do
# Nr. 13. „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“
*czasopisma illustrowanego.*

## Od Redakcji.

Z powodu nagromadzenia się bieżącego materjału wydajemy **nadzwyczajny dodatek**, który osobno rozsełamy. Nr. 13ty wraz z nadzwyczajnym numerem 11tym i 12tym rozesłane także zostaną osobno.

## Emigracja żydowska.

### I.

Jak ogromną potęgę stanowi dziennikarstwo, możemy widzieć w kwestji żydowskiej w ogóle, a nowomodnej emigracji żydów w szczegółach. Jakież to słabiutkie głosy dziennikarstwa niemieckiego, zostającego jak wiadomo od bliska ćwierć wieku w dziewięć dziesiątych częściach w rękach żydowskich, odzywały sie przeciwko gwałtom szalonym rządu (już nie pospólstwa) rossyjskiego, gdy przed kilkunastu laty, naród nasz zrabowany przez ogrom siły nieprzyjaciela, wyzuty został ze wszystkich praw ludzkich i boskich. Jak rzadko spotkać się można w tem dziennikarstwie aż po dzień dzisiejszy, z wyrazem współczucia dla ofiar najszlachetniejszych usiłowań, jakie pojedyńczy człowiek, lub naród z zaparciem się wszelkiej rachuby materjalnej podjąć jest wstanie.

Gdyby policzyć polaków, którzy skonali za prawnym wyrokiem na szubienicy, lub pod kulami egzekutorów moskiewskich, a żydów umierających za ideę, pokazałby się stosunek tysiąca na jeden; gdyby policzyć pomordowanych bez wyroku, pokazałby się stosunek jeszcze mniejszy, a jakże maleńki, gdyby zestawić wartość zrabowanych przez Moskwę majątków polskich, ze zrabowanymi majątkami żydowskimi. A nie trzeba zapomnieć, że Polacy nie dorabiali się majątków na swoich rabusiach. I głucho wszędzie, ciemno wszędzie było w liberalno-żydowsko-niemieckiej prasie. Żydzi w Rossji czyli w dawnej Polsce, bo to jest ich główna siedziba, jakoś zasmakowali w uwielbianiu siły przed prawem i zaczęli się tak wyrzekać wszelkiej wspólności z polakami, nie mówimy tu o białych krukach, tak się łasić moskalom, że nawet wielu naszych ziomków, którzy w niepraktykowanej skromności wszystko złe, jakie nas spotyka, na karb naszych ułomności kładąc, i w tem razie wszystkie winy polakom przypisywali, że nie umieją sobie żydów ująć. Dalibóg! trzeba im już było chyba i wyssane kości oddać! Nie jeden, nie dziesięć razy podawaliśmy żydom rękę do współpracy narodowej. Wielu też odpowiedziało na nasze wezwanie? Policzmy dobrze, a znajdziemy jednego na sto tysięcy. Ogromna większość tak zwanej intelligencji żydowskiej w Rossji patrzyła się wrogo na nasze prace, na nasze walki; ciemne zaś tłumy z obojętną ciekawością, dając już wysoki zadatek patrjotyzmu jeżeli mogły w udziale ruchu narodowego mieć dobry zysk. Naród polski niemogąc w obec nawału żydowskiego, wytworzyć chrześciańskiego potężnego w całej Europie stanu średniego, nie mogąc takowy stworzyć z żydów, już przez to samo był skazany na niemoc. Była to idea, jak się pokazało, niepraktyczna, ale szlachetna i w gruncie loiczna, jeżeli słaby polak nawoływał słabego żyda do sojuszu. Wspólnemi siłami można było Moskwie stawiać opór silniejszy, wspólne siły byłyby chociaż zwalczone chwilowo, imponowały najeźdźcy. — Inaczej żydzi rozumowali. Do takich buntów należeć zagraża życiu i mieniu. A życie drogie, mienie jeszcze droższe. Niechaj się goje między sobą rozdzierają, nam po co się do tego mieszać; czy tak, czy siak, wyżywić nas muszą, pracować na nas muszą, na co nam ofiar! To był jeden z tych błędów politycznych, które są chroniczne w narodzie Izraela od początku jego istnienia, aż po dzień dzisiejszy. Drugi błąd był, że pewna część żydów w dawnych krajach rzeczypospolitej polskiej, nie mając dosyć serca, sumienia i śmiałości, by sie przyłączyć do otwartej i szlachetnej protestacji Polaków przeciwko caratowi, weszli w sojusz ze skrytobójczym ruchem nihilistów, licząc na to, że zmiana systemu panującego w Rossji da im pożądane równouprawnienie. Daremne marzenia. Nawet, gdyby moskal nihilista zajął krzesło prezydenta rzeczypospolitej moskiewskiej, nigdyby na to nie zezwolił. — W przyszłym artykule rozbierzemy przyczyny, dla czego; teraz tylko powiemy, że Moskal to nie dobroduszny polak, a chociaż uśmiechał się na antipolskie nadskakiwania żydów, to poznał dobrze, że tacy obywatele w razie potrzeby i dla niego nie są bardzo pożądani.

Niechaj nas nikt nie posądza, że chcemy tutaj rzucić kamień za temi nieszczęśliwymi, którzy unikając prześladowań idą ze łzawem okiem w świat daleki i nieznany. Nie chcemy i nie moglibyśmy tutaj iść za przykładem szraibingełesów, którzy nas, co od więcej wieku krwawemi stopami postępujemy po ciernistej drodze wygnania, z wykrzywionym śmiechem Mefistofelesa witali i żegnali. Ale zaznaczyć musimy, że Nemezis predzej, lub później mści sie za zbrodnie, a największą zbrodnią jest nieprzyjaźń i obojętność na losy rodzinnego kraju. W smutnym losie swoim mogą wychodźcy żydowscy nabrać jeszcze jednego przedświadczenia, że ich pobratymcy i jednowiercy w Europie, ci żydzi, z których nie jeden mógłby zakupić całe królestwo, równie obojetnie patrzą się na ich dolę, jak oni spoglądali na los kraju, w którym ród ich od przeszło lat pięciuset osiadł z chwalebnym wyjątkiem kilku osobistości religji żydowskiej, cała złotem wypchana arystokracja żydowska, pomaga tyle, jak nic. Te pisma niemiecko-żydowskie, które na inne sprawy zbierały składki krocie tysięcy wykazują teraz na emigrację żydowską ledwie kilkaset złr. Taka obojętność, taki egoizm, takie sknerstwo ludzi, rozporządzających milionami i miliardami w obec nieszczęścia swego narodu, jest oburzającem i daje wiele do myślenia. Czyż oni sądzą, że tylko na chrześcijanach ciąży obowiązek ofiarności dla żydów? że zaś ich ciężki cielec złoty, ulany, z pracy i potu ludów chrześciańskich nie powinien najmniejszej cząstki wagi stracić?..

Obojętność i egoizm tak licznego, potężnego i bogatego żywiołu semickiego w Europie dla swoich pobratymców manifestuje się w tym, że dotychczas nieumiano ustanowić jakiegokolwiek planu dla emigracji żydowskiej. Śmiech i litość bierze, gdy się niby to poważnych, przez żydów wydanych wielkich organach niemieckich czyta rozprawy o kolonizacji żydów w Palestynie. A czyż to Palestyna jest bezludną pustynią? Czy ziemia urodzajna niema tam właścicieli? Lub, czy ci właścicielie (*nota bene* zbrojni od stóp do głów) tylko na to czekają, aby żydom za opłatę, albo może za darmo, odstąpić ziemię, na której od dziadów pradziadów żyją i wynieść się Bóg wie gdzie? O ile znamy ziemię świętą, a zdaje nam się, że znamy ją dobrze, to możemy ręczyć, że cała powaga sułtana nie zasłoniła by żydów od napadów mieszkańców, gdyby się w liczniejszych grupach osiedlić chcieli. A trudno przypuścić, aby sułtan mieczem i ogniem wytępiał mieszkańców obecnych, aby żydom miejsce zrobić. Teoretyk, nieznający tego kraju, powie może, że jest tam wiele ziemi nieuprawionej; ale trzeba na to uwagę zwrócić, że użyźnienia tej ziemi byłyby większe, jak jej wartość, a wymagałyby trochę innych rolników, jak żydzi, niemający wyobrażenia o twardej pracy.

(D. c. n.)

## KRONIKA KRAJOWA.

W Krakowie odbyło się doroczne posiedzenie Akademji Umiejętności, na które przybył namiestnik hr. Potocki i marszałek Zyblikiewicz. — Sprawozdanie wypracowane przez p. Józefa Szujskiego. Akademja dobrze się zasługuje narodowi polskiemu, bo w dziesiątym roku swego istnienia może się poszczycić wydawnictwem 120 tomów dzieł ważnych i wspaniałych. Po za materjałami historycznymi dwa pokrewne kierunki wzięły początek od zbiorowych prac Akademji; jest niemi historja sztuki w Polsce i historja kultury. Dotąd pola te prawie zupełnie zaniedbane, dziś znajdują zastęp pracowników i wytkniętą kolej.

P. profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Czerwiakowski, znakomity naturalista, zakończył temi dniami życie w Krakowie.

Dnia 3go Maja odbyła się we Lwowie zwykła uroczystość obchodu rocznicy konstytucji 1794 roku, najprzód uroczystem nabożeństwem, potem wycieczką na kopiec Unji, w teatrze przedstawieniem „Trzeci Maj“ Kraszewskiego, a w końcu wieczorem muzyczno-deklamacyjnym.

---

*Zgromadzenie, zajmujące się sprawą kółek rolniczych, odbyte dnia 3. Maja we Lwowie.* Pisma codzienne lwowskie, podały wyczerpujące sprawozdania o tem zgromadzeniu, na którem znajdował się też p. Karol Miarka, znany patrjota polski ze Szląska pruskiego. Rzut oka na stosunki włościańskie w Szląsku i Czechach i porównanie takowych z naszymi, które szanowny mowca skreślił, były bardzo ciekawe, ale czy trzymające miarę i wagę z naszymi stosunkami, o tem trochę wątpić należy. Między wybitnymi mowcami padły ostre słowa. Nie pojmujemy tak często powtarzanych skarg na bezczynność i obojętność szlachty w sprawie oświaty narodowej i innych sprawach. Jednak badając bezstronnie i gruntownie te różne kwestje, każdy nieuprzedzony przyznać musi, że wszystko dobre, co się stało i robi w pracy narodowej, niemal bezwyjątkowo jest dziełem szlachty, tej szlachty, którą, jak się jeden z mowców (ks. A. Sapieha) energicznie wyraził, w Galicji porąbano, w innych częściach Polski dobrze podcięto Każde zbiorowe zarzuty na szlachtę, są co najmniej niezręczne.

Wzięto też pod rozprawę broszurę wydaną przez ruskie Towarzystwo imienia Kaczkowskiego. Przerażająca działalność tego towarzystwa, pracującego niemal z otwartą przyłbicą nad zmoskwiceniem ludu ruskiego, niebezpieczniejsze dla państwa austrjackiego, jak dziesięć powstań dalmatyńskich, a traktowane przez rząd z równą gorliwością i znajomością rzeczy, jak kwestje Hinterlandu przed i po zajęciu, spowodowało może głównie przystąpienie zebranych do towarzystwa ludowego „Oświaty i Pracy“, które przyjmuje nazwę: „Towarzystwo kółek rolniczych“, a którego zadaniem będzie starać się o rozwój tychże kółek. Rzadko jeszcze zebranie obywateli powzięło i to jednomyślnie krok tak zbawienny, i tak jak wszyscy obecni wpisali się na członków towarzystwa, tak też spodziewać się należy, że każdy obywatel miłujący kraj, pospieszy ze swoim przystąpieniem.

Zapisywać się można na członków w biurze dyrekcji we Lwowie, ulica Akademicka liczba 8. (zamiejscowi listownie). Wkładka całoroczna nie może wynosić mniej, jak 2 złr. lub 5 złr.

---

## Rotszyldowie i Bontoux.

Ostatni krach paryzki zwrócił znów uwagę szerszej publiczności na Rotszyldów, gdyż nie wątpi dziś nikt, że porażka Bontoux'a jest sprawką wszechpotężnego domu, który druzgoce każdego i myśli sięgnąć po buławę w sprawach finansowych Europy. Siedzi sobie w Frankfurcie jakiś pseudonim Germanicus“ i praży od czasu do czasu mocarzów giełdowych broszurami, znanemi w Niemczech pod nazwą Germanicusbroschuren. Wyszła właśnie czwarta z rzędu broszura rzucająca silne światło na prywatną politykę domu Rotszyldów. Przedewszystkiem celują Rotszyldowie w robieniu sobie reklamy. Najmniejszy festyn, wydany przez któregokolwiek członka domu, bywa opiewany we wszystkich gazetach z szumem i łoskotem. Królowie giełdy płacą dobrze za takie artykuły, więc piszą reporterzy, drukują czasopisma, a publiczność podziwia ilość kwiatów, bogactwo wystawy, gust ubrania tego, lub owego Rotszylda. Głównego szyku zadają paryzcy baronowie. Ilekroć Gustaw Rotszyld urządzi bal, lub wieczorek, zapełniają gazety całe szpalty opisami toalet pań, przyczem kładzie się w referacie główny przycisk na starożytne imiona gości: hrabia X, księżna Y, margrabia Z, ambasador N, minis. W, ta była tak ubrana, owa inak itd., bo Rotszyldom chodzi o to, aby świat wiedział, jacy to ludzie u nich przebywają. Dla przykładu przytaczamy ułamek takiego artykułu, napisanego przez płatnego trabanta króla giełdowego: „między różnemi uroczystościami, odbywającemi się corocznie *w wysokiem towarzystwie* paryzkiem około Wielkiejnocy, należą festyny w domu barona Alfonsa Rotszylda do najświetniejszych, bo gospodarz umie zaproszonych zawsze jaką niespodzianką zadziwić i olśnić. Tym razem czekano niecierpliwie na otwarcie muzeum, urządzonego przez *znanego mecenasa* sztuki przy pomocy jego równie artystycznie wykształconej małżonki. Muzeum to budziło tym większą ciekawość, gdyż *donosiły już o niem gazety kilkakrotnie*, a z niecierpliwością. Na otwarcie zapowiedzianego muzeum, rozesłał baron przeszło tysiąc zaproszeń pragnąc w dniu tym zgromadzić w pałacu swoim (który, jak wiadomo, *nie ma sobie równego nad Sekwaną*) wszystkie znakomitości Paryża, kwiat elegancji, majątku i sławy. Gdy naznaczona wybiła godzina i gdy *sławny* baryton Faure z *sławną* panną Vauzaudt odśpiewali do uroczystości zastósowane romance, pobiegło całe towarzystwo do sali muzealnej i o dziwo! *oniemiało, bo ujrzało tu zaczarowany świat*.“ Teraz opisuje referent ubranie służby, która oczywiście w *złocie chodzi*, następnie wylicza imiona gości, a samo się przez się rozumie, że samych książąt Hohenlohów, Nemours'ów, hrabiów Königsmarków, Benstów i wszystkie znakomitości paryzkie, nie zapomniawszy o autorze Dumasie, o malarzu Meissonierze, o kompozytorze Thomasie itd.

Zapewne, że nie sztuka ubierać służbę w złoto, gdy się na jednym krachu zarobi blizko 10 miliardów. Tyle bowiem *zarobili* Rotszyldowie w r. 1873, gdyż do takiej olbrzymiej sumy doszły papiery szwindlerskie, przez nich do Niemiec sprowadzone. Ileż to rodzin musiało opłacić blask Rotszyldowego domu hańbą, łzą, śmiercią i więzieniem? Panami chcą być Rotszyldowie koniecznie i dla tego udawają, że nie bawią się w grę giełdową. A tymczasem wiadomo, że pojedyńczy członkowie domu należą do największych jobberów. Paryski Gustaw Rotszyld np. „jobberuje“ tak zaciekle, że znaczną część swego mienia rzuca na los loterji. — O losie nie ma właściwie mowy, boć kto robi hosy i besy, ten jest panem losu pieniężnego. Tylko od czasu do czasu zjawi się jaki śmiałek, który się chce wyzwolić z pod wszechwładzy „domu“, a wtedy musi runąć. Tak poszło Mires'owi, choć bronił się, jak lew zraniony, tak poszło w końcu i Bontoux'owi, choć i ten nie dał się zrazu, a nawet przyprawił „dom“ o znaczne straty. Musiał jednak runąć, bo Alliance Israélite nie znosi obok siebie rywala.

Dom Rotszyldów panuje głównie w Niemczech i Francji. W Anglji mimo olbrzymich wysileń, nie zdołali królowie jobberów wyrównać Baringom. We Francji kusiło się kilku śmiałków o wydarcie „domowi“ buławy. Dążył do tego Perreire, później Miéres, w najnowszych czasach Philippart, w końcu Bontoux; lecz żaden nie wyszedł z walki zwycięzca. W Niemczech konkurowali z Rotszyldami: Bethmann i Erlanger, ulegli jednak po krótkiem starciu. W Berlinie pracuje dla „królów“ Bleichröder, w Frankfurcie siedzi głowa domu, w Wiedniu ruchliwsi, młodsi członkowie, lubiący gre spekulacji. Z tych miejsc rządzą Rotszyldowie Niemcami i Austrją, a z Paryża, Francją.

Najwięcej strachu narobił Rotszyldom Bontoux. Żadnemu z poprzednich „buntowników“ nie szczęściło się tak, jak ruchliwemu inżynierowi. Był on przez dłuższy czas „namiestnikiem domu“ w Austrji, bo generalnym dyrektorem austrjackich kolei południowych. Miał więc sposobność przypatrzyć się zblizka mechanizmowi smoczego ciała. Znając potęgę i nieubłagalność domu, nie zaczepił go Bontoux, wyzwoliwszy się, w samym Paryżu, lecz zaczął swe operacje w Austrji. Porósłszy dopiero w pierze, odważył się na śliski teren paryski, stając na czele Union générale. Lecz chybił w wyborze broni. Zamiast oprzeć się na gruncie ekonomicznym, zamiast starać się o uwolnienie gospodarstwa krajowego z pod demoralizującej potęgi giełdy, walczył z jobberami, jako jober, z spekulantami, jako spekulant. I runął, bo mimo, iż był francuzem, więc ruchliwym, rzutkim i praktycznym spekulantem, nie mógł w tym kunszcie przewyższyć żydów, którzy się od wielu pokoleń rodzą z talentem grynderskim. Młody jober nie pokonał starych joberów, bo kiedy się nowicjusz, oślepiony chwilowem powodzeniem zapalał, tracąc równowagę, spokojnieli wytrawni giełdowicze w miarę rosnącego niebezpieczeństwa.

Rotszyldów wpływ może tylko jeden mocarz złamać, oto talent ekonomiczny. Genialny gospodarz krajowy, poparty przez rządy, któryby zabezpieczył produkt, ziemię i mienie uczciwym kredytem, zniszczyłby samowładztwo giełdy, a tem samem i Rotszyldów, żyjących tylko spekulacją. A rzeczywiście już czas, aby się ktoś do tego zabrał, bo giełda jest domem gry w Monaco, jest źródłem demoralizującem handel i przemysł, jest rakiem toczącym nowożytne społeczeństwo. Gdy runie giełda, zapadnie się i „dom“ Rotszyldów, ów straszliwy polip ogarniający setnem ramieniem całą Europę, a za „domem“ zwali się „Alliance Israélite“, a za nią przewaga żydów. Jedyne to radykalne rozwiązanie kwestji semickiej.

Zniszczyć ich wpływ, a potem niech pracują, jak wszyscy, a praca oczyści ich i da im prawo do obywatelstwa. Wszystkie reklamacje liberalne, to słowa pisane na wiatr, to marny puch, bo żydzi wyzyskają wszystko dla swoich celów. Spodziewano się powszechnie, że tego Bontoux dokona. Nie sprawił, bo zamiast oprzeć się na gruncie ekonomicznym, wojował gryndercką i ażiotażem Tyle opiewana „Union Generale“ była tak samo domem gry. Przepadły fortuny wielu rodów i rodzin — połknął je „dom“ i puszy się jeszcze więcej. Może wyprawiać nowe festyny i zapraszać na nie: sławę, znakomitość i elegancje...

*T. Jeske-Choiński.*

## TEATR.

### *Przegląd roczny.*

**I.**

W kwietniu zeszłego roku p. Adam Miłaszewski objął dyrekcję teatru lwowskiego. Rok tedy minął, gdy po dość zaciętej walce ustąpił p. Dobrzański pozostawiając swemu następcy może niezupełnie dobrze uprawione niwy artystyczne, ale słuszność wyznać nakazuje, że p. Miłaszewski obejmując dyrekcję, znalazł warunki sceniczne i artystyczne tego rodzaju, iż mógł nie zaczynać, lecz dalej prowadzić... Zanim przystąpimy do ocenienia działalności dzisiejszej dyrekcji za ubiegły rok teatralny i przyj-

rzymy się bliżej obecnym siłom personalu, rzućmy przedewszystkiem okiem na cyfry.

W roku tedy ubiegłym t. j. od kwietnia 1882 r. przedstawiono sztuk oryginalnych nowych 19, a mianowicie: *Prolog* w 1 akcie Kraszewskiego, *Kiejstut* dramat w 4 aktach Asnyka, *Mośkowe swaty* komedja w 2 aktach Blizińskiego, *Biała gołąbka* dramat w 4 aktach Schmitta, *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 aktach Lasoty, *Na złodzieju czapka gore* 1 aktowa farsa Abrahamowicza, *Rozbitki* komedja w 4 aktach Blizińskiego, *Nad groblą*, obrazek Madejskiego, *Horsztyński* dramat w 5 aktach Słowackiego, *Grube ryby* komedja w 3 aktach Bałuckiego, *Głodem wzięty* farsa 1 akt Fredry, *Kątem* obrazek 1 aktowy Urbańskiego, *Niewolnik* tragedja w 5 aktach Czerwieńskiego, *Pierwsza próba* komedja 1 aktowa Abrahamowicza, *Pan Prot i Spółka* komedja w 2 aktach Habakuka, *Jedenkroć* komedja w 1 akcie Madejskiego, *Stare gogi* komedja w 4 aktach Abrahamowicza, *Vis à vis* komedja w 1 akcie Abrahamowicza, *Podczas burzy* komedja w 1 akcie Abrahamowicza. Sztuk tłomaczonych nowych wystawiono w ciągu roku 16, z których jedynie *Świat nudów* z francuzkiego Pailleron'a jest istotnie komedją, reszta należy do fars kilko, lub jedno aktowych. Nowych operetek wystawiono 7, a mianowicie: *Donna Juanita* Souppego, *Kapelusz bandyty* Lecoga, *Chusteczka królowej* Strausa, *Książę Metuzalem* Strausa, *Niewiniątko z Belleville*, Milickora, *D'Artagnan i Wojna o tancerkę* Strausa. Opery nowej nie przedstawiono żadnej — było tylko kilkanaście przedstawionych oper włoskich, albo polskich dawniejszych przez miejscowe lub zamiejscowe siły wokalne, o których na właściwem miejscu mówić będziemy.

Wszystkich więc sztuk nowych tak oryginalnych, jak i tłomaczonych włącznie z operetkami przedstawiono w ciągu roku 42., co stanowi w ogóle aktów 134. Z nowo przedstawionych sztuk w ogóle, utrzymały się stale na repertuarze: *Kościuszko pod Racławicami* Lassoty, *Grube ryby* Bałuckiego, *Kawaler z fiołkami* farsa Mozera, *Świat nudów* komedja Pailleron'a, *Wojna podczas pokoju* farsa Mozera, *Donna Juanita* operetka, *Chusteczka królowej* operetka, *Książe Metuzalem* operetka, *Niewiniątko z Belleville* operetka i *Wojna o tancerkę* operetka, w ogóle utrzymało się sztuk w repertuarze 10, co stanowi aktów 39. (C. d. n.)

---

*Występy gościnne Jana Królikowskiego*, ożywiły w znacznym stopniu ruch teatralny i uratowały honor lwowskiej publiczności, na którą powołani i nie powołani, wydali już wynik potępienia... Istotnie, na występach Królikowskiego teatr zawsze jest przepełniony, a przyjęcie znakomitego artysty tak gorące, że zdaje się czasem, iż jesteśmy... nie we Lwowie... Do chwili gdy to piszemy Królikowski cztery razy występował: w *Narcyzie Rameau*, w *Zbójcach* i dwa razy w *Montjoye*.

Nie mamy potrzeby rozpisywać się o grze znakomitego polskiego artysty — jest ona doprowadzona do tych wyżyn artystycznych, z których najbardziej subtelna krytyka ściągnąć jej nie zdoła, choćby... choćby piórem kierowało coś innego, aniżeli sama krytyka — a w naszych artystycznych i literackich stosunkach o takie rzeczy, doprawdy, nie trudno... Królikowski przebiegłszy już sześć krzyżyków, stoi na kulminacyjnym punkcie swego talentu; jak długo jeszcze będzie stał na tem miejscu, zależeć to będzie od wielu okoliczności — jednak nie często zdarzają się zjawiska, iż prawdziwie wielkie talenta artystyczne, mają tak wielką siłę zachowawczą, że czas nawet poszczerbić musi na nich zawzięte zęby... Do takich właśnie niespożytych talentów, należy talent Królikowskiego...

Tyle na dziś, z powodu powyższych występów, do czego dodać jeszcze należy, kwiaty i wieńce, któremi rozentuzjazmowana publiczność obdarzyła Królikowskiego. — O zbiorowej uczcie wydanej na cześć Królikowskiego, podamy sprawozdanie później obszerniejsze, jeśli na to zasługiwać będzie — uczty te, bowiem, u nas, rzadko kiedy wychodzą po za obręb banalnych frazesów, a urządzeniem takowych zajmują się często osobistości, które nie cieszą się powszechnem uznaniem i sympatją i dlatego takie bankiety we Lwowie, najczęściej zostawiają po sobie... niestrawność...

---

O występach pana Grzywińskiego artysty warszawskiego notujemy tylko, jako o aktorze pożytecznym.

---

Po raz pierwszy występował w *Zbójcach* w roli Karola p. St. Hierowski, artysta teatru poznańskiego. Na podstawie występów pana H. dyrekcja lwowska ma go zaangażować na stale, lub nie. Co do nas, musimy się wstrzymać ze stanowczym sądem o aktorskim talencie p. Hierowskiego aż do wystąpień w innych rolach — Karol, bowiem, w *Zbójcach*, według naszego zdania, nie może służyć za probierczy kamień dla młodego artysty. Pragnęlibyśmy zobaczyć pana H. tam, gdzie trzeba więcej opracować grę samoistnie, a nie rzucić się w gotowy już i na wszystkie boki ograny szablon...

---

O przedstawieniach w sali Kasyna mieszczańskiego we Lwowie urządzony staraniem p. Woleńskiego na korzyść jego i jego małżonki, w których brali udział pani Hofman i p. Arwin z Krakowa — pomówimy obszerniej w numerze na właściwym miejscu, w *dodatku nadzwyczajnym*, bowiem, już za mało miejsca.

---

*Koncert* panny Fryderyki Silberstein odbył się na początku bieżącego miesiąca ze współudziałem p. Marka i pani Woleńskiej. Panna Silberstein utalentowana pianistka i śpiewaczka w koncercie tym dowiodła, że ma piękną przyszłość przed sobą.

---

## Plotki i nieplotki.

* Siekierka za kijek. Pastor amerykański dawał ślub bardzo brzydkiej parze murzyńskiej. Podczas uczty weselnej tak dalece minął się z galanterją, że w mowie oświadczył między innemi: „jest wprawdzie zwyczaj taki, iż dający ślub całuje pannę młodą, ale dziś zwyczaju tego nie będę się trzymał.“ Na to narzeczony odrzekł: „jest wprawdzie zwyczaj, że pan młody duchownemu dziesięć dolarów płaci, ale i ja dziś od zwyczaju tego odstąpię“.

* Reklama angielska. Od kilku dni snuje się po ulicach Londynu czternaście indywiduów w ubraniu więziennem. Różnią się oni od innych więźniów tem, że na plecach mają przymocowany napis: *Fourteen days* (czternaście dni.) Taki bowiem jest tytuł nowej operetki, przez dyrekcyę teatru *Critemon* do wystawienia przygotowanej.

* Pytano się dorostającej panienki, ile ma lat jej mama? „Nie wiem doprawdy,“ odpowiedziało dziewczę, mama co rok mniej sobie rachuje, jak tak dalej pójdzie, to wkrótce ja będę starszą od mamy.

* W Odeonie w Paryżu dawano w tych dniach „Otella“, tłómaczonego wierszem przez pana *Louis de Grammont*. Shakespeare nie da się okulbaczyć w aleksandryny francuskie. Stało się więc to, co było do przewidzenia, — kolosalne fiasko.

* „Torquemada“ *nowy dramat Wiktora Hugo*, wkrótce opuści prasę.

* Sunt lacrimae rerum. W pewnem miasteczku amerykańskiem zdarzyło się, iż mieszkanie po doktorze zajął również doktor, — ale kobieta. Pacjent poprzedniego doktora, niewiedzący o zmianie mieszkania, wpada do takowego zdyszany i pyta służącego: „czy doktór w domu?“ — „W domu,“ odpowiada służący. — „Muszę go natychmiast widzieć!“ — „Nie podobna mój panie.“ — „Kiedy to pilna sprawa!“ „Żałuję, ale nie mogę pana puścić.“ — Ale moja żona rodzi.“ — „Doktór także“ — objaśnia służący.

* Bąk prawodawczy. I parlamenta mogą przez prędkość dopuszczać się niekonsekwencji. Dowodem tego, prawo, uchwalone przed kilku laty w parlamencie angielskim w przedmiocie danego przestępstwa, w którem, mając zamiar przepisć karę pieniężną, parlament postanowił, iż wymierzyć się mająca kara ma być wypłacaną w połowie królowej, a w połowie oskarżycielowi. Prawo to do ostatecznej redakcji przekazanem zostało komisji, która, w nawale czynności, nie wejrzawszy w szczegóły projektu, przepisała karę „publicznego wybatożenia“, — i w takiej redakcji prawo to, w szeregu innych praw, przez parlament uchwalonem zostało. Gdy niedawno wydarzyło się sądowi po raz pierwszy prawo to zastosować, sędzia z przerażeniem spostrzegł, iż wypadnie mu, w ścisłem przestrzeganiu przepisów, połowę „publicznego wybatożenia“ kazać wypłacić królowej Wiktorji! O oskarżyciela mu nieszło — ale królowa! Obrońca oskarżonego, który także dostrzegł bąka prawodawczego, uporczywie domagał się od sędziego wyrzeczenia kary. Nie pozostało przeto sędziemu, jak uznać oskarżonego niewinnym, przyczem, ogłaszając wyrok uniewinniający, oświadczył, że baty powinny być rozdzielone pomiędzy członków obu izb prawodawczych, którzy się takiej lekkomyślności dopuścili.

* Przyrodzona klaka. Rej z Nagłowic nazwał dzieci „błazenkami przyrodzonemi“, ale o przyrodzonych klakierach nie marzył. Otóż w Głogowie na Szląsku przebywa aktor, którego Opatrzność obdarzyła niezwykłą liczbą dzieci, bo aż dziewięciorgiem sztuk. Biedny artysta dramatyczny, w miarę wzrastania kłopotów domowych, czuł ubytek talentu, a tem samem i powodzenia u publiczności, która zaczęła mu oklasków skąpić. Wpadł przeto szląski Talma na genjalny pomysł zużytkowania dzieci, jako klakierów. Jakoż na następne przedstawienie „Zbójców“, w których odegrał rolę Franciszka, artysta nasz wydelegował dzieci do teatru i dał im instrukcję, żeby, skoro ojciec się na scenie pokaże, biły brawo i krzyczały fora! Poczciwe dziatki zrozumiały, że tu idzie o chwałę ojca i na przedstawieniu, ujrzawszy go za podniesieniem zasłony na scenie, zaczęły krzyczeć: „Brawo, tatko! fora, ojciec! brawo, papo! brawo, ojczulku!“ Powodzenie było niesłychane.

* Z Bombay donoszą, że dyrektor tamtejszego krajowego teatru w przyszłym miesiącu wybiera się z trupą swoją do Europy, gdzie zamierza w głównych miastach dać przedstawienia w języku hindostańskim i perskim. Repertuar składa się wyłącznie z operetek i z fars. Co poczną recenzenci teatralni z tym językiem hindostańskim?...

---

## Kronika zagraniczna.

**Karol Darwin**. Jeżeli życie wielkiego badacza przyrody, jeżeli dzieła jego zajmowały przez długie lata świat uczony i nieuczony, to wiadomość o śmierci jego poruszyła ten sam świat, a dziennikarstwo we

wszystkich jezykach, jakby o zakład rzuciło się na ciało i ducha zmarłego. Aby módz ocenić wartość psychiczną i fizyczną prac zmarłego, trzebaby długich, bardzo długich lat cierpliwego badania, a wtenczas jeszcze na stu zajmujących się tą kwestją, kto wie, czy dwóch byłoby jednego zdania. Ocenienia prac Darwina przez prasę eurpejską i amerykańską przypominają nam mrówczą i zaciekłą pracę uczonego niemca, który piętnaście lat życia strawił nad tem, aby napisać sześć grubych tomów o znaczeniu „Ich und Du“ (ja i ty), a drugie piętnaście lat na zbijanie własnych wywodów. — Dziś, ktoby chciał wystąpić przeciwko teorjom (bo to nie jedna teorja) Darwina, naraziłby się tylko na uśmiech politowania, tak, jak przed kilkoma dziesiątek lat niewiara w naukową powagę Lamarcka i Linnego była uważaną za grubą ciemnotę. Jednak Darwin podkopał powoli i zwalił w końcu te powagi, co jednak nie przeszkadza, aby każdy człowiek myślący nie cenił wysoko badań tych poprzedników Darwina, bo nareszcie oparty na pracach tych myślicieli, mógł budować swoje teorje. Spuścizna naukowa Darwina nie jest więc ostatnim, ani nawet przedostatnim słowem w dziedzinie badań przyrody, bo w takim razie musiałaby ludzkość pożegnać go gorzkiemi słowami: „wziąłeś mi wiarę, — nie dałeś mi prawdy.“

---

**Czarni żydzi** zamieszkują wybrzeże Malabaru, a głównie miasteczko Koczym w Indjach Wschodnich. Uważani są za potomków tych izraelitów, których król Salomon posłał do Indji po słonie i do pracy w kopalniach złota. Żydzi ci powierzchownością nie różnią się od innych krajowców. Mało umieją po hebrajsku i zdaje się, że język ten pomiędzy nimi wymarł. W piśmie i w modlitwach posługują się językiem Hindusów. Posiadają rodzaj biblji, nie drukowanej, lecz pisanej. Z pomiędzy świąt obserwują tylko szabas i pasche, sądnego dnia nieznają. W przysposabianiu potraw także się różnią od współwyznawców; trzy tysiące lat pobytu w Indjach zmieniły ich obyczaje. Nie komunikują się z białymi żydami, których nie uznają za istotnych potomków plemienia izraelskiego. Za to chlubią się posiadaniem przywilejów nadanych im przez władców indyjskich — między innemi, przez króla Czandrakuptę, współcześnie z Aleksandrem Wielkim żyjącego, Sami nie nazywają się „żydami“, ale „synami Izraela“ i szczycą się posiadaniem wielkiej liczby świętych ksiąg i autografów, pochodzących od patrjarchów. Żyją w nędzy, w niewiadomości i utrzymują się pracą w polu i rękodzielnictwem.

---

**Moneta i galanterja**. Do angielskich sztuk złota używany był dotąd stempel, sporządzony przy wstąpieniu na tron królowej Wiktorji (lat blizko 45 temu), wyobrażający ją piękną i młodą. Obecnie zaś postanowiono sporządzić nowy stempel z wizerunkiem tego, co dzisiaj jest. Ale w zamian za to przystrojono królowę w cesarsko-indyjską koronę. Nowa potęga zastępuje minioną młodość i piękność.

---

## Nowiny literackie i artystyczne.

Les poetes illustres de la Pologne au XIX siécle par Charles de Noire Isle. Cenne sprawozdanie z najlepszych utworów polskiej poezji bieżącego wieku. Przekład jest bardzo szczęśliwy, zwłaszcza niektórych poematów. Zbiór ma niepospolitą wartość praktyczną dla cudzoziemców, daje im sposobność oznajomienia się z naszem piśmiennictwem, oraz jego dążności, w książce, bowiem, wiele notatek biograficznych. Krytyka zagraniczna bardzo się pochlebnie o tej pracy odzywa.

Świeżo wyszła z druku książka pod tytułem: „Hygiena mężatek i matek“. Jest to przekład dwóch dzieł niemieckich prof. dr. Spöndlinga i prof. Breslau, dokonany i uzupełniony podług innych autorów przez d-ra J. Polaka.

---

Na licytacji po pani Balzac w Paryżu odbytej, sprzedano rękopisy autentyczne slawnego romansopisarza. Rękopis Contes drolatiques sprzedano za fr. 1,440, Eugénie Grandet za fr. 2.000, Histoire des Treize za fr. 650, César Birotteau za fr. 1,520, le Lys dans la Vallée za fr. 1,500, la Recherche de l'absolu za fr. 860, Béatris za fr. 820, Médecin de Compagne za fr. 1,620 i wreszcie Illusions perdues za fr. 2,050.

---

**Hołd pruski**, najnowszy utwor **Matejki**, wystawiony od tygodnia w Sukiennicach w Krakowie, wzbudza ogólne uwielbienie i ściąga tłumy zwiedzających nie tylko z Krakowa i okolicy, ale z odleglych części dawnej Polski. Ze wszystkich sprawozdań, bo z naocznego przekonania niepiszemy, wznosić należy, że jest to arcydzieło między arcydziełami genialnego mistrza Rozmiary obrazu są niemal te same, co dawniejszego, przedstawiającego bitwę pod Grünwaldem. Podamy kilka szczegółów o obrazie. Na wzniesieniu okrytym czerwonem suknem odbywa się akt hołdu. We środku na krześle królewskiem siedzi Zygmunt Stary, trzymając na kolanach ewangelję św. Naprzeciw klęczy Albrecht, książę pruski z rozwiniętą chorągwią, i składa przysięge królowi polskiemu. Obok króla widać małego syna Augusta, powyżej zaś królową Bonę z księżniczkami. W otoczeniu spostrzegamy poważne twarze ówczesnych dygnitarzy, oddane z taką siłą, że zdaje się, iż z każdej twarzy ze wszystkich linij ciała tryska energja i życie, i ta duma i pewność siebie, jaką tylko wolni przywódzcy potężnego narodu posiadać mogą. Niezmierne zajęcie budzi postać trefnisia królewskiegn, słynnego Stańczyka. Siedzi on na stopniach wzniesienia u krzesła królewskiego, z głową opartą na dłoni, wpatrując się w księcia Albrechta i chorągiew pruską na której czarny orzeł jakoś złowrogo i drapieżnie wygląda. Zadumany trefniś widać z wyrazu oczu i twarzy jakoś niebardzo zdaje się dowierzać w szczerość hołdu lennika.

Pan Kieszkowski, Dyrektor Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, proponuje, aby „Hołd pruski“ równie jak „Unia“ został nabyty na własność kraju. Popieramy najusilniej tę patrjotyczną myśl. Wszak summa, jak słychać czterdzieści kilka tysięcy nie tak wielka, aby ją chociaż zubożały nasz kraj ofiarować nie mógł, a magnaterja nasza, niestraciła chwała Bogu jeszcze mienia i ofiarności.

## Rozmaitości.

— Zkąd powstały w pieczywie rogale, — ten tak ulubiony specjał amatorów białej kawy. Ważna ta kwestja kulturno-historyczna rozwiązaną została przez jedno z pism wiedeńskich, które objaśnia, że, podczas oblężenia Wiednia przez Turków w końcu XVII wieku, piekarze wiedeńscy, chcąc przekonać oblegających o wielkich zapasach żywności, które im dozwolą najdłuższe choćby oblężenie wytrzymać, poselali im do obozu pieczywo, którego kształt był naśladowaniem półksiężyca, zdobiącego namioty tureckie.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. Füllerowi burmistrzowi w Rozdole.* Prosisz nas pan w liście swoim o... musztardę po objedzie... służymy nią chętnie. Powiedzieliśmy w sprawozdaniu teatralnem na rzecz pogorzelców Rozdołu, że hr. Dzieduszycka nie miała protektoratu nad tem przedstawieniem, choć tak było na afiszu. Pan utrzymując, że miała.

Troskliwość pana, jest rozczulająca, a ponieważ sprostowanie takiego *ważnego* szczególu, może się przyczynić do otarcia łzy jakiej małoletniej sierocie rozdolskiej, chętnie prostujemy, nadmieniając tylko, że hrabina Dzieduszycka wcale biletów od siebie nie sprzedawała i na przedstawieniu nie była. Był to więc protektorat a la Rozdoł...

# OGŁOSZENIA.



Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera

Lwów, dnia 6. Czerwca 1882.

# DODATEK NADZWYCZAJNY 2gi

do

# Nr. 13. „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“

*czasopisma illustrowanego.*

## TEATR.

*Przegląd roczny.*

(Ciąg dalszy).

### II.

Z cyfr powyżej przytoczonych, uderzyć musi każdego w oczy zbyt mała ilość sztuk, które się zdołały utrzymać na stałym repertoarze. Taki niekorzystny stosunek do ogólnej ilości sztuk wystawionych, tem więcej się jeszcze uwydatnia, jeśli zważymy, że z 10 sztuk, które się utrzymały na repertoarze, 5 jest operetek. Okoliczność ta jest wymownym dowodem, że dyrekcja lwowskiego teatru pod względem kierownictwa literackiego, pod względem zasilania repertoaru, nietylko, że działa bez planu, lecz w sposób doryWczy, bez żadnej w tej ważnej gałęzi, organizacji. Nie utrzymujemy, bynajmniej, aby pierwszorzędne teatra zagraniczne, służyły naszemu teatrowi za bezwarunkową modłę, bo wiemy o tem dobrze, iż należy brać w rachubę tutejsze warunki i okoliczności, ale właśnie rzeczą jest dyrekcji, aby czytanie nowych sztuk oryginalnych i tłomaczonych odbywało się systematycznie, aby ocena takowych polegała na kompetencji i, aby wiedziano, gdzie, kogo, co i jakim sposobem szukać należy. Jak to wszystko zrobić — czy oceną naszych sztuk ma się zajmować zbiorowy komitet, usystematyzowawszy i rozdzieliwszy pracę, czy jedna, czy dwie osoby literacko i artystycznie odpowiednio wykształcone — to już dyrekcja, świadoma wszystkich przeszkód, najlepiej wiedzieć może. Z naszej strony, jedną tylko zrobilibyśmy uwagę... Czy tak, czy owak, ma się odbywać ocenianie nowych sztuk, powinno się to dziać po za sferami dziennikarskiemi, aby krytyka pozostała zawsze niezależna i niczem nieskrępowana. Jesteśmy też najmocniej przekonani, że prędzej, czy później, musi coś stanowczego być przedsięwziętem pod względem zorganizowanego kierownictwa literackiego w lwowskim teatrze, bo zasilanie dalej tym sposobem repertoaru, przy wszystkich innych staraniach dyrekcji, sprowadzi anarchję, chaos i ubóstwo artystyczne, za któremi zawsze w ślad biegnie, materjalna ruina.

Że ze sztuk oryginalnych wystawionych w ciągu roku, utrzymały się tylko *dwie*, to uwzglednić musi każdy, bo *wyrozumiałość*, a nawet *pobłażliwość* dla talentów swojskich, w naszych, przynajmniej, stosunkach, jest potrzebna, ale, że z tylu sztuk tłómaczonych, tylko *trzy* pozostały na repertoarze, to, doprawdy, zakrawa coś na żarty... I trudno sobie objaśnić, co i kogo mogło spowodować do wystawienia np. jakichciś *Starych głów i młodych serc*, albo *Maszyn*, że już zamilczymy o innych... Przypuścić chyba należy, że najczęściej, wybór nowych sztuk na lwowskiej scenie, odbywa się bez żadnego udziału dyrekcji i dokonywają tego pojedyńcze osobistości korzystając ze swych w sferach teatralnych stosunków, lub pewnego wpływu, jaki im w danym czasie chwilowo zajęte stanowisko mieć pozwala.

Warunkiem koniecznym porządnego prowadzenia dyrekcji każdego teatru w obecnych stosunkach, jest posiadanie, iż się tak wyrazimy, czucia, ze wszystkiemi głównemi ogniskami artystycznego życia. Dyrekcja lwowskiego teatru w ciągu roku ubiegłego, w stosunkach zagranicznych rozwinęła bardzo małą czynność i pod względem sztuk, ich prowadzenia, wartości, albo wcale nie była informowaną, albo błędnie — co zaś do zasilania personalu operowego, z bardzo małym wyjątkiem, okazała tak wielką niedbałość, zakrawającą na zupełną ignorancję, że po prostu stała się źródłem zysku dla niesumiennych ajentów teatralnych, którzy ją obdarzali nietylko śpiewaczkami dawno już zeszłemi ze sceny z powodu straty głosu, ale i takiemi, które głosu wcale nie miały i nigdzie na żadnej scenie nie śpiewały. — Wiemy dobrze, co może łożyć dyrekcja lwowskiego teatru na operę, wiemy, że chcąc mieć jaką taką operę potrzeba mieć przynajmniej dwa razy większą pomoc od kraju, aniżeli ją posiada lwowski teatr, ale wiemy i to, że sporadycznie ukazujące się tej zimy śpiewaczki z pod ciemnej gwiazdy, dyskredytowały i scenę, i dyrekcję, a ostatecznie, jeśli chodziło o oszczędność, to miejscowe stałe siły przy pomocy pana Gerbicza i jakiej altystki, którą przecież można było znaleść, bacząc na materjalne upoważnienie, wystarczyłoby dla Lwowa niezawodnie. Nie byłyby to, co prawda, uczty dla melomonów, ale byłyby to przedstawienia znośne, którychby, ani krytyka, ani publiczność, ani artyści nie mogli ośmieszać, jak to się właśnie działo z owemi węgiersko-żydowskiemi i z innych podejrzanych nacyj, pochodzącemi śpiewaczkami...

W stosunkach literackich i artystycznych swojskich, dyrekcja lwowskiego teatru w ciągu ubiegłego roku nie okazała tej zapobiegliwości, jakiej pragnąć należy. W skutek tego, kilka sztuk oryginalnych, które miały powodzenie na scenach warszawskich, nie widzieliśmy wcale we Lwowie — do takich przedewszystkiem zaliczyć należy komedje i obrazy ludowe pisane z talentem przez młodego autora pana Świderskiego, oraz *Izrael na puszczy* pana Łętowskiego, praca niepospolitej wartości literackiej i posiadająca warunki sceniczne. Na usprawiedliwienie dyrekcji lwowskiej należy podnieść tę okoliczność, że w wystawieniu dzieł poważnych, spotyka się z obojętnością publiczną, która tym sposobem paraliżuje dodatnią działalność; godzi się też przytoczyć fakt, że pośmiertny dramat Słowackiego *Horsztyński* wystawiony był bardzo starannie na scenie lwowskiej tak pod względem obsady, jak i strony dekoracyjnej, oraz kostiumowej — jednak dramat ten zaledwie mógł być grany dwa razy, a na drugiem przedstawieniu takowego już były w teatrze pustki. Tożsamo było z dramatem Asnyka: *Kiejstut*, chociaż ten ostatni przy wszystkich zaletach literackich na żadnej scenie utrzymać się nie może. (C. d. n.

*Występy pana Królikowskiego* nie przestawały budzić szerokiego zajęcia—teatr zawsze jest przepełniony. Oprócz *Mazepy*, o czem piszemy na właściwem miejscu w numerze — występował Królikowski jeszcze wjednoaktowych sztukach: *Edyp w Kolonie* i *Doktor Robin*, oraz na swój własny benefis w *Kupcu Weneckim*. Nad to, cośmy już powiedzieli o talencie, nic nie mamy do dodania, chyba tę uwagę, że *Edyp* ułomek starożytnej, greckiej trajedji, dał sposobność znakomitemu artyście uwydatnić przy całym wybuchu namiętności, ten spokój i powagę klasyczną, od których tegocześni młodzi artyści odwykli, a gdy przyjdzie im odtwarzać postacie o klasycznych formach, chodzą po scenie, jak spętani, jak.. ludzie dzisiejsi, nad czem znowu tak bardzo rozpaczać nie ma potrzeby...

## Nadesłane.

Komitet wystawy Przemyskiej podaje do publicznej wiadomości, iż poczynił potrzebne kroki u jeneralnych dyrekcji wszystkich kolei krajowych celem otrzymania zniżenia taryfy dla przewozu okazów — oraz cen jazdy dla wystawców, służby ich, oraz zwiedzających wystawe, niemniej stara się komitet o urządzenie spacerowych pociągów podczas wystawy.

Po otrzymaniu decyzji w tej kwestji od jeneralnych dyrekcyj podanem zostanie do publicznej wiadomości, o ile i pod jakimi warunkami taryfa i ceny jazdy dla osób zniżonemi zostaną.

Z Komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej w Przemyślu.

Ces. król. Kolej żelazna  uprzyw. galic. Karola Ludwika.

# OBWIESZCZENIE.

Przy odbytem na dniu 20. Maja b. r. 27em zwyczajnem Zgromadzeniu walnem akcjonarjuszów c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika, ustanowiono superdywidendę za rok 1881 na 4 złr. 75 ct. w. a. za każdą akcję, a względnie za każdy okaz użytkowania.

Płatny na dniu 1. Lipca 1882 kupon akcyjny, będzie zatem wymieniony za 10 złr. w. a., kupon zaś okazu użytkowania za 4 złr. 75 ct. w. a., w kasie centralnej Towarzystwa w Wiedniu, tudzież w innych wiadomych miejscach płatniczych.

Występujący członkowie Rady zawiadowczej, a mianowicie Panowie:

Hrabia Tomasz Stadnicki,
Dr. Klemens Raczyński i
Baron Edward Todesco

zostali ponownie wybrani.

Do Wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków za rok 1882, zostali wybrani:

Pan Natan Kallir,
Dr. Jan Weinczierl i
Dr. Ferdynand Kratter.

Wiedeń, dnia 20. Maja 1882. (1-1)

**Rada zawiadowcza.**

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów, dnia 17. Maja 1882.

# NADZWYCZAJNY DODATEK

do

# Nr. 13. „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“

*czasopisma illustrowanego.*

## Od Redakcji.

Z powodu nagromadzenia się bieżącego materjału wydajemy **nadzwyczajny dodatek**, który osobno rozsełamy. Nr. 13ty wraz z nadzwyczajnym numerem 11tym i 12tym rozesłane także zostaną osobno.

## Emigracja żydowska.

I.

Za artykuł ten c. k. Dyrekcja Policji

pierwszy nakład

skonfiskowała.

## KRONIKA KRAJOWA.

W Krakowie odbyło się doroczne posiedzenie Akademji Umiejętności, na które przybył namiestnik hr. Potocki i marszałek Zyblikiewicz — Sprawozdanie wypracowane przez p. Józefa Szujskiego. Akademja dobrze się zasługuje narodowi polskiemu, bo w dziesiątym roku swego istnienia może się poszczycić wydawnictwem 120 tomów dzieł ważnych i wspaniałych. Po za materjałami historycznymi dwa pokrewne kierunki wzięły początek od zbiorowych prac Akademji; jest niemi historja sztuki w Polsce i historja kultury. Dotąd pola te prawie zupełnie zaniedbane, dziś znajdują zastęp pracowników i wytkniętą kolej.

P. profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Czerwiakowski, znakomity naturalista, zakończył temi dniami życie w Krakowie.

Dnia 3go Maja odbyła się we Lwowie zwykła uroczystość obchodu rocznicy konstytucji 1794 roku, najprzód uroczystem nabożeństwem, potem wycieczką na kopiec Unji, w teatrze przedstawieniem „Trzeci Maj“ Kraszewskiego, a w końcu wieczorem muzyczno-deklamacyjnym.

---

*Zgromadzenie, zajmujące się sprawą kółek rolniczych, odbyte dnia 3. Maja we Lwowie.* Pisma codzienne lwowskie, podały wyczerpujące sprawozdania o tem zgromadzeniu, na którem znajdował się też p. Karol Miarka, znany patrjota polski ze Szląska pruskiego. Rzut oka na stosunki włościańskie w Szląsku i Czechach i porównanie takowych z naszymi, które szanowny mowca skreślił, były bardzo ciekawe, ale czy trzymające miarę i wagę z naszymi stosunkami, o tem trochę wątpić należy. Między wybitnymi mowcami padły ostre słowa. Nie pojmujemy tak często powtarzanych skarg na bezczynność i obojętność szlachty w sprawie oświaty narodowej i innych sprawach. Jednak badając bezstronnie i gruntownie te różne kwestje, każdy nieuprzedzony przyznać musi, że wszystko dobre, co się stało i robi w pracy narodowej, niemal bezwyjątkowo jest dziełem szlachty, tej szlachty, którą, jak się jeden z mowców (ks. A. Sapieha) energicznie wyraził, w Galicji porąbano, w innych częściach Polski dobrze podcięto Każde zbiorowe zarzuty na szlachtę, są co najmniej niezręczne.

Wzięto też pod rozprawę broszurę wydaną przez ruskie Towarzystwo imienia Kaczkowskiego. Przerażająca działalność tego towarzystwa, pracującego niemal z otwartą przyłbicą nad zmoskwiceniem ludu ruskiego, niebezpieczniejsze dla państwa austrjackiego, jak dziesięć powstań dalmatyńskich, a traktowane przez rząd z równą gorliwością i znajomością rzeczy, jak kwestję Hinterlandu przed i po zajęciu, spowodowało może głównie przystąpienie zebranych do towarzystwa ludowego „Oświaty i Pracy“, które przyjmuje nazwę: „Towarzystwo kółek rolniczych“, a którego zadaniem będzie starać się o rozwój tychże kółek. Rzadko jeszcze zebranie obywateli powzięło i to jednomyślnie krok tak zbawienny, i tak jak wszyscy obecni wpisali się na członków towarzystwa, tak też spodziewać się należy, że każdy obywatel miłujący kraj, pospieszy ze swoim przystąpieniem.

Zapisywać się można na członków w biurze dyrekcji we Lwowie, ulica Akademicka liczba 8. (zamiejscowi listownie). Wkładka całoroczna nie może wynosić mniej, jak 2 złr. lub 5 złr.

---

## Rotszyldowie i Bontoux.

Ostatni krach paryzki zwrócił znów uwagę szerszej publiczności na Rotszyldów, gdyż nie wątpi dziś nikt, że porażka Bontoux'a jest sprawką wszechpotężnego domu, który druzgoce każdego i myśli sięgnąć po buławę w sprawach finansowych Europy. Siedzi sobie w Frankfurcie jakiś pseudonim Germanicus“ i praży od czasu do czasu mocarzów giełdowych broszurami, znanemi w Niemczech pod nazwą Germanicusbroschuren. Wyszła właśnie czwarta z rzędu broszura rzucająca silne światło na prywatną politykę domu Rotszyldów. Przedewszystkiem celują Rotszyldowie w robieniu sobie reklamy. Najmniejszy festyn, wydany przez któregokolwiek członka domu, bywa opiewany we wszystkich gazetach z szumem i łokotem. Królowie giełdy płacą dobrze za takie artykuły, więc piszą reporterzy, drukują czasopisma, a publiczność podziwia ilość kwiatów, bogactwo wystawy, gust ubrania tego, lub owego Rotszylda. Głównego szyku zadają paryzcy baronowie. Ilekroć Gustaw Rotszyld urządzi bal, lub wieczorek, zapełniają gazety całe szpalty opisami toalet pań, przyczem kładzie się w referacie główny przycisk na starożytne imiona gości: hrabia X, księżna Y, margrabia Z, ambasador N, minis. W, ta była tak ubrana, owa inak itd., bo Rotszyldom chodzi o to, aby świat wiedział, jacy to ludzie u nich przebywają. Dla przykładu przytaczamy ułamek takiego artykułu, napisanego przez płatnego trabanta króla giełdowego: „między różnemi uroczystościami, odbywającemi się corocznie *w wysokiem towarzystwie* paryzkiem około Wielkiejnocy, należą festyny w domu barona Alfonsa Rotszylda do najświetniejszych, bo gospodarz umie zaproszonych zawsze jaką niespodzianką zadziwić i olśnić. Tym razem czekano niecierpliwie na otwarcie muzeum, urządzonego przez *znanego mecenasa* sztuki przy pomocy jego równie artystycznie wykształconej małżonki. Muzeum to budziło tym większą ciekawość, gdyż *donosiły już o niem gazety kilkakrotnie,* a z niecierpliwością. Na otwarcie zapowiedzianego muzeum, rozesłał baron przeszło tysiąc zaproszeń pragnąc w dniu tym zgromadzić w pałacu swoim (który, jak wiadomo, *nie ma sobie równego nad Sekwaną*) wszystkie znakomitości Paryża, kwiat elegancji, majątku i sławy. Gdy naznaczona wybiła godzina i gdy *sławny* baryton Faure z *sławną* panną Vauzaudt odśpiewali do uroczystości zastósowane romance, pobiegło całe towarzystwo do sali muzealnej i o dziwo! *oniemiało, bo ujrzało tu zaczarowany świat.*“ Teraz opisuje referent ubranie służby, która oczywiście w *złocie chodzi*, następnie wylicza imiona gości, a samo się przez się rozumie, że samych książąt Hohenlohów, Nemours'ów. hrabiów Königsmarków, Beustów i wszystkie znakomitości paryzkie, nie zapomniawszy o autorze Dumasie. o malarzu Meissonierze, o kompozytorze Thomasie itd.

Zapewne, że nie sztuka ubierać służbę w złoto, gdy się na jednym krachu zarobi blizko 10 miliardów. Tyle bowiem *zarobili* Rotszyldowie w r. 1873, gdyż do takiej olbrzymiej sumy doszły papiery szwindlerskie, przez nich do Niemiec sprowadzone. Ileż to rodzin musiało opłacić blask Rotszyldowego domu hańbą, łzą, śmiercią i więzieniem? Panami chcą być Rotszyldowie koniecznie i dla tego udawają, że nie bawią się w grę giełdową. A tymczasem wiadomo, że pojedyńczy członkowie domu należą do największych jobberów. Paryski Gustaw Rotszyld np. „jobberuje“ tak zaciekle, że znaczną część swego mienia rzuca na los loterji. — O losie nie ma właściwie mowy, boć kto robi hosy i besy, ten jest panem losu pieniężnego. Tylko od czasu do czasu zjawi się jaki śmiałek, który się chce wyzwolić z pod wszechwładzy „domu“, a wtedy musi runąć. Tak poszło Mires'owi, choć bronił się, jak lew zraniony, tak poszło w końcu i Bontoux'owi, choć i ten nie dał się zrazu, a nawet przyprawił „dom“ o znaczne straty. Musiał jednak runąć, bo Alliance Israélite nie znosi obok siebie rywala.

Dom Rotszyldów panuje głównie w Niemczech i Francji. W Anglji mimo olbrzymich wysileń, nie zdołali królowie jobberów wyrównać Baringom. We Francji kusiło się kilku śmiałków o wydarcie „domowi“ buławy. Dążył do tego Perreire, później Miéres, w najnowszych czasach Philippart, w końcu Bontoux; lecz żaden nie wyszedł z walki zwycięzcą. W Niemczech konkurowali z Rotszyldami: Bethmann i Erlanger, ulegli jednak po krótkiem starciu. W Berlinie pracuje dla „królów“ Bleichröder, w Frankfurcie siedzi głowa domu, w Wiedniu ruchliwsi, młodsi członkowie, lubiący grę spekulacji. Z tych miejsc rządzą Rotszyldowie Niemcami i Austrją, a z Paryża, Francją.

Najwięcej strachu narobił Rotszyldom Bontoux. Żadnemu z poprzednich „buntowników“ nie szczęściło się tak, jak ruchliwemu inżynierowi. Był on przez dłuższy czas „namiestnikiem domu“ w Austrji, bo generalnym dyrektorem austrjackich kolei południowych. Miał więc sposobność przypatrzyć się zblizka mechanizmowi smoczego ciała. Znając potęgę i nieubłagalność domu, nie zaczepił go Bontoux, wyzwoliwszy się, w samym Paryżu, lecz zaczął swe operacje w Austrji. Porósłszy dopiero w pierze, odważył się na śliski teren paryski, stając na czele Union génerale. Lecz chybił w wyborze broni. Zamiast oprzeć się na gruncie ekonomicznym, zamiast starać się o uwolnienie gospodarstwa krajowego z pod demoralizującej potęgi giełdy, walczył z jobberami, jako jober, z spekulantami, jako spekulant. I runął, bo mimo, iż był francuzem, więc ruchliwym, rzutkim i praktycznym spekulantem, nie mógł w tym kunszcie przewyższyć żydów, którzy się od wielu pokoleń rodzą z talentem grynderskim. Młody jober nie pokonał starych joberów, bo kiedy się nowicjusz, oślepiony chwilowem powodzeniem zapalał, tracąc równowagę, spokojniejsi wytrawni giełdowicze w miarę rosnącego niebezpieczeństwa.

Rotszyldów wpływ może tylko jeden mocarz złamać, oto talent ekonomiczny. Genialny gospodarz krajowy, poparty przez rządy, któryby zabezpieczył produkt, ziemię i mienie uczciwym kredytem, zniszczyłby samowładztwo giełdy, a tem samem i Rotszyldów, żyjących tylko spekulacją. A rzeczywiście już czas, aby się ktoś do tego zabrał, bo giełda jest domem gry w Monaco, jest źródłem demoralizującem handel i przemysł, jest rakiem toczącym nowożytne społeczeństwo. Gdy runie giełda, zapadnie się i „dom“ Rotszyldów, ów straszliwy polip ogarniający setnem ramieniem całą Europę, a za „domem“ zwali się „Alliance Israélite“, a za nią przewaga żydów. Jedyne to radykalne rozwiązanie kwestji semickiej.

Zniszczyć ich wpływ, a potem niech pracują, jak wszyscy, a praca oczyści ich i da im prawo do obywatelstwa. Wszystkie reklamacje liberalne, to słowa pisane na wiatr. to marny puch, bo żydzi wyzyskają wszystko dla swoich celów. Spodziewano się powszechnie, że tego Bontoux dokona. Nie sprawił, bo zamiast oprzeć się na gruncie ekonomicznym, wojował gryndérką i ażiotażem. Tyle opiewana „Union Generale“ była tak samo domem gry. Przepadły fortuny wielu rodów i rodzin — połknął je „dom“ i puszy się jeszcze więcej. Może wyprawiać nowe festyny i zapraszać na nie: sławę, znakomitość i elegancję...

*T. Jeske-Choiński.*

---

## TEATR.

### *Przegląd roczny.*

#### I.

W kwietniu zeszłego roku p. Adam Miłaszewski objął dyrekcję teatru lwowskiego. Rok tedy minął, gdy po dość zaciętej walce ustąpił p. Dobrzański pozostawiając swemu następcy może niezupełnie dobrze uprawione niwy artystyczne, ale słuszność wyznać nakazuje, że p. Miłaszewski obejmując dyrekcję, znalazł warunki sceniczne i artystyczne tego rodzaju, iż mógł nie zaczynać, lecz dalej prowadzić... Zanim przystąpimy do ocenienia działalności dzisiejszej dyrekcji za ubiegły rok teatralny i przyj-

rzymy się bliżej obecnym siłom personalu, rzućmy przedewszystkiem okiem na cyfry.

W roku tedy ubiegłym t. j. od kwietnia 1882 r. przedstawiono sztuk oryginalnych nowych 19, a mianowicie: *Prolog* w 1 akcie Kraszewskiego, *Kiejstut* dramat w 4 aktach Asnyka, *Mośkowe swaty* komedja w 2 aktach Blizińskiego, *Biała gołąbka* dramat w 4 aktach Schmidta, *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 aktach Lasoty, *Na złodzieju czapka gore* 1 aktowa farsa Abrahamowicza, *Rozbitki* komedja w 4 aktach Blizińskiego, *Nad groblą*, obrazek Madejskiego, *Horsztyński* dramat w 5 aktach Słowackiego, *Grube ryby* komedja w 3 aktach Bałuckiego, *Głodem wzięty* farsa 1 akt Fredry, *Kątem* obrazek 1 aktowy Urbańskiego, *Niewolnik* tragedja w 5 aktach Czerwieńskiego, *Pierwsza próba* komedja 1 aktowa Abrahamowicza, *Pan Prot i Spółka* komedja w 2 aktach Habakuka, *Jedenkroć* komedja w 1 akcie Madejskiego, *Stare gogi* komedja w 4 aktach Abrahamowicza, *Vis à vis* komedja w 1 akcie Abrahamowicza, *Podczas burzy* komedja w 1 akcie Abrahamowicza. Sztuk tłomaczonych nowych wystawiono w ciągu roku 16, z których jedynie *Świat nudów* z francuzkiego Pailleron'a jest istotnie komedją, reszta należy do fars kilko, lub jedno aktowych. Nowych operetek wystawiono 7, a mianowicie: *Donna Juanita* Souppego, *Kapelusz bandyty* Lecoga, *Chusteczka królowej* Strausa, *Książę Metuzalem* Strausa, *Niewiniątko z Belleville*, Milicköra, *D'Artagnan i Wojna o tancerkę* Strausa. Opery nowej nie przedstawiono żadnej — było tylko kilkanaście przedstawionych oper włoskich, albo polskich dawniejszych przez miejscowe lub zamiejscowe siły wokalne, o których na właściwem miejscu mówić będziemy.

Wszystkich więc sztuk nowych tak oryginalnych, jak i tłomaczonych włącznie z operetkami przedstawiono w ciągu roku 42., co stanowi w ogóle aktów 134. Z nowo przedstawionych sztuk w ogóle, utrzymały się stale na repertuarze: *Kościuszko pod Racławicami* Lassoty, *Grube ryby* Bałuckiego, *Kawaler z fiołkami* farsa Mozera, *Świat nudów* komedja Pailleron'a, *Wojna podczas pokoju* farsa Mozera, *Donna Juanita* operetka, *Chusteczka królowej* operetka, *Książe Metuzalem* operetka. *Niewiniątko z Belleville* operetka i *Wojna o tancerkę* operetka, w ogóle utrzymało się sztuk w repertuarze 10, co stanowi aktów 39. (C. d. n.)

---

*Występy gościnne Jana Królikowskiego*, ożywiły w znacznym stopniu ruch teatralny i uratowały honor lwowskiej publiczności, na którą powołani i nie powołani, wydali już wynik potępienia... Istotnie, na występach Królikowskiego teatr zawsze jest przepełniony, a przyjęcie znakomitego artysty tak gorące, że zdaje się czasem, iż jesteśmy... nie we Lwowie... Do chwili gdy to piszemy Królikowski cztery razy występował: w *Narcyzie Rameau*, w *Zbójcach* i dwa razy w *Montjoye*.

Nie mamy potrzeby rozpisywać się o grze znakomitego polskiego artysty — jest ona doprowadzona do tych wyżyn artystycznych, z których najbardziej subtelna krytyka ściągnąć jej nie zdoła, choćby... choćby piórem kierowało coś innego, aniżeli sama krytyka — a w naszych artystycznych i literackich stosunkach o takie rzeczy, doprawdy, nie trudno... Królikowski przebiegłszy już sześć krzyżyków, stoi na kulminacyjnym punkcie swego talentu; jak długo jeszcze będzie stał na tem miejscu, zależeć to będzie od wielu okoliczności — jednak nie często zdarzają się zjawiska, iż prawdziwie wielkie talenta artystyczne, mają tak wielką siłę zachowawczą, że czas nawet poszczerbić musi na nich zawzięte zęby... Do takich właśnie niespożytych talentów, należy talent Królikowskiego...

Tyle na dziś, z powodu powyższych występów, do czego dodać jeszcze należy, kwiaty i wieńce, któremi rozentuzjazmowana publiczność obdarzyła Królikowskiego. — O zbiorowej uczcie wydanej na cześć Królikowskiego, podamy sprawozdanie później obszerniejsze, jeśli na to zasługiwać będzie — uczty te, bowiem, u nas, rzadko kiedy wychodzą po za obręb banalnych frazesów, a urządzeniem takowych zajmują się często osobistości, które nie cieszą się powszechnem uznaniem i sympatją i dlatego takie bankiety we Lwowie, najczęściej zostawiają po sobie... niestrawność...

---

O występach pana Grzywińskiego artysty warszawskiego notujemy tylko, jako o aktorze pożytecznym.

---

Po raz pierwszy występował w *Zbójcach* w roli Karola p. St. Hierowski, artysta teatru poznańskiego. Na podstawie występów pana H. dyrekcja lwowska ma go zaangażować na stale, lub nie. Co do nas, musimy się wstrzymać ze stanowczym sądem o aktorskim talencie p. Hierowskiego aż do wystąpień w innych rolach — Karol, bowiem, w *Zbójcach*, według naszego zdania, nie może służyć za probierczy kamień dla młodego artysty. Pragnęlibyśmy zobaczyć pana H. tam, gdzie trzeba więcej opracować grę samoistnie, a nie rzucić się w gotowy już i na wszystkie boki ograny szablon...

---

O przedstawieniach w sali Kasyna mieszczańskiego we Lwowie urządzony staraniem p. Woleńskiego na korzyść jego i jego małżonki, w których brali udział pani Hofman i p. Arwin z Krakowa — pomówimy obszerniej w numerze na właściwym miejscu, w *dodatku nadzwyczajnym*, bowiem, już za mało miejsca.

---

*Koncert* panny Fryderyki Silberstein odbył się na początku bieżącego miesiąca ze współudziałem p. Marka i pani Woleńskiej. Panna Silberstein utalentowana pianistka i śpiewaczka w koncercie tym dowiodła, że ma piękną przyszłość przed sobą.

---

## Plotki i nieplotki.

* Siekierka za kijek. Pastor amerykański dawał ślub bardzo brzydkiej parze murzyńskiej. Podczas uczty weselnej tak dalece minął się z galanterją, że w mowie oświadczył między innemi: „jest wprawdzie zwyczaj taki, iż dający ślub całuje pannę młodą, ale dziś zwyczaju tego nie będę się trzymał.“ Na to narzeczony odrzekł: „jest wprawdzie zwyczaj, że pan młody duchownemu dziesięć dolarów płaci, ale i ja dziś od zwyczaju tego odstąpię“.

* Reklama angielska. Od kilku dni suuje się po ulicach Londynu czternaście indywiduów w ubraniu więziennem. Różnią się oni od innych więźniów tem, że na plecach mają przymocowany napis: *Fourteen days* (czternaście dni.) Taki bowiem jest tytuł nowej operetki, przez dyrekcyę teatru *Critemon* do wystawienia przygotowanej.

* Pytano się dorostającej panienki, ile ma lat jej mama? „Nie wiem doprawdy,“ odpowiedziało dziewczę, mama co rok mniej sobie rachuje, jak tak dalej pójdzie, to wkrótce ja będę starszą od mamy.

* W Odeonie w Paryżu dawano w tych dniach „Otella“, tłómaczonego wierszem przez pana *Louis ds Grammont*. Shakespeare nie da się okulbaczyć w aleksandryny francuskie. Stało się więc to, co było do przewidzenia, — kolosalne fiasko.

* „Torquemada“ *nowy dramat Wiktora Hugo*, wkrótce opuści prasę.

* Sunt lacrimae rerum. W pewnem miasteczku amerykańskiem zdarzyło się, iż mieszkanie po doktorze zajął również doktor, — ale kobieta. Pacjent poprzedniego doktora, niewiedzący o zmianie mieszkania, wpada do takowego zdyszany i pyta służącego: „czy doktór w domu?“ — „W domu,“ odpowiada służący. — „Muszę go natychmiast widzieć!“ — „Nie podobna mój panie.“ — „Kiedy to pilna sprawa!“ „Żałuję, ale nie mogę pana puścić.“ — Ale moja żona rodzi.“ — „Doktór także“ — objaśnia służący.

* Bąk prawodawczy. I parlamenta mogą przez prędkość dopuszczać się niekonsekwencji. Dowodem tego, prawo, uchwalone przed kilku laty w parlamencie angielskim w przedmiocie danego przestępstwa, w którem, mając zamiar przepisać karę pieniężną, parlament postanowił, iż wymierzyć się mająca kara ma być wypłacaną w połowie królowej, a w połowie oskarżycielowi. Prawo to do ostatecznej redakcji przekazanem zostało komisji, która, w nawale czynności, nie wejrzawszy w szczegóły projektu, przepisała karę „publicznego wybatożenia“, — i w takiej redakcji prawo to, w szeregu innych praw, przez parlament uchwalonem zostało. Gdy niedawno wydarzyło się sądowi po raz pierwszy prawo to zastosować, sędzia z przerażeniem spostrzegł, iż wypadnie mu, w ścisłem przestrzeganiu przepisów, połowę „publicznego wybatożenia“ kazać wypłacić królowej Wiktorji! O oskarżyciela mu nieszło — ale królowa! Obrońca oskarżonego, który także dostrzegł bąka prawodawczego, uporczywie domagał się od sędziego wyrzeczenia kary. Nie pozostało przeto sędziemu, jak uznać oskarżonego niewinnym, przyczem, ogłaszając wyrok uniewinniający, oświadczył, że baty powinny być rozdzielone pomiędzy członków obu izb prawodawczych, którzy się takiej lekkomyślności dopuścili.

* Przyrodzona klaka. Rej z Nagłowic nazwał dzieci „błazenkami przyrodzonemi“, ale o przyrodzonych klakierach nie marzył. Otóż w Głogowie na Szląsku przebywa aktor, którego Opatrzność obdarzyła niezwykłą liczbą dzieci, bo aż dziewięciorgiem sztuk. Biedny artysta dramatyczny, w miarę wzrastania kłopotów domowych, czuł ubytek talentu, a tem samem i powodzenia u publiczności, która zaczęła mu oklasków skąpić. Wpadł przeto sząski Talma na genjalny pomysł zużytkowania dzieci, jako klakierów. Jakoż na następne przedstawienie „Zbójców“, w których odegrał rolę Franciszka, artysta nasz wydelegował dzieci do teatru i dał im instrukcję, żeby, skoro ojciec się na scenie pokaże, biły brawo i krzyczały fora! Poczciwe dziatki zrozumiały, że tu idzie o chwałę ojca i na przedstawieniu, ujrzawszy go za podniesieniem zasłony na scenie, zaczęły krzyczeć: „Brawo, tatko! fora, ojciec! brawo, papo! brawo, ojczulku!“ Powodzenie było niesłychane.

* Z Bombay donoszą, że dyrektor tamtejszego krajowego teatru w przyszłym miesiącu wybiera się z trupą swoją do Europy, gdzie zamierza w głównych miastach dać przedstawienia w języku hindostańskim i perskim. Repertuar składa się wyłącznie z operetek i z fars. Co poczną recenzenci teatralni z tym językiem hindostańskim?...

## Kronika zagraniczna.

**Karol Darwin**. Jeżeli życie wielkiego badacza przyrody, jeżeli dzieła jego zajmowały przez długie lata świat uczony i nieuczony, to wiadomość o śmierci jego poruszyła ten sam świat, a dziennikarstwo we

wszystkich jezykach, jakby o zakład rzuciło się na ciało i ducha zmarłego. Aby módz ocenić wartość psychiczną i fizyczną prac zmarłego, trzebaby długich, bardzo długich lat cierpliwego badania a wtenczas jeszcze na stu zajmujących sie tą kwestją, kto wie, czy dwóch byłoby jednego zdania. Ocenienia prac Darwina przez prasę eurpejską i amerykańską przypominają nam mrówczą i zaciekłą pracę uczonego niemca, który pietnaście lat życia strawił nad tem, aby napisać sześć grubych tomów o znaczeniu „Ich und Du“ (ja i ty), a drugie piętnaście lat na zbijanie własnych wywodów. — Dziś, ktoby chciał wystąpić przeciwko teorjom (bo to nie jedna teorja) Darwina, naraziłby sie tylko na uśmiech politowania, tak, jak przed kilkoma dziesiątek lat niewiara w naukową powagę Lamarcka i Linnego była uważaną za grubą ciemnotę. Jednak Darwin podkopał powoli i zwalił w końcu te powagi, co jednak nie przeszkadza, aby każdy człowiek myślący nie cenił wysoko badań tych poprzedników Darwina, bo nareszcie oparty na pracach tych myślicieli, mógł budować swoje teorje. Spuścizna naukowa Darwina nie jest więc ostatnim, ani nawet przedostatnim słowem w dziedzinie badań przyrody, bo w takim razie musiałaby ludzkość pożegnać go gorzkiemi słowami: „wziąłeś mi wiarę, — nie dałeś mi prawdy.“

---

**Czarni żydzi** zamieszkują wybrzeże Malabaru, a głównie miasteczko Koczym w Indjach Wschodnich. Uważani są za potomków tych izraelitów, których król Salomon posłał do Indji po słonie i do pracy w kopalniach złota. Żydzi ci powierzchownością nie różnią sie od innych krajowców. Mało umieją po hebrajsku i zdaje sie, że jezyk ten pomiedzy nimi wymarł. W piśmie i w modlitwach posługują się językiem Hindusów. Posiadają rodzaj biblji, nie drukowanej, lecz pisanej. Z pomiedzy świąt obserwują tylko szabas i paschę, sadnego dnia nieznają. W przysposabianiu potraw także sie różnią od współwyznawców; trzy tysiace lat pobytu w Indjach zmieniły ich obyczaje. Nie komunikują sie z białymi żydami, których nie uznają za istotnych potomków plemienia izraelskiego. Za to chlubia sie posiadaniem przywilejów nadanych im przez władców indyjskich — miedzy innemi, przez króla Czandrakuptę, współcześnie z Aleksandrem Wielkim żyjącego. Sami nie nazywają sie „żydami“, ale „synami Izraela“ i szczycą się posiadaniem wielkiej liczby świętych ksiąg i autografów, pochodzących od patrjarchów. Żyją w nędzy, w niewiadomości i utrzymują sie pracą w polu i rękodzielnictwem.

---

**Moneta i galanterja**. Do angielskich sztuk złota używany był dotąd stempel, sporządzony przy wstąpieniu na tron królowej Wiktorji (lat blizko 45 temu), wyobrażający ją piękną i młodą. Obecnie zaś postanowiono sporządzić nowy stempel z wizerunkiem tego, co dzisiaj jest. Ale w zamian za to przystrojono królowę w cesarsko-indyjską koronę. Nowa potęga zastępuje minioną młodość i piekność.

---

## Nowiny literackie i artystyczne.

Les poetes illustres de la Pologne au XIX siecle par Charles de Noire Isle. Cenne sprawozdanie z najlepszych utworów polskiej poezji bieżącego wieku. Przekład jest bardzo szczęśliwy, zwłaszcza niektórych poematów. Zbiór ma niepospolitą wartość praktyczną dla cudzoziemców, daje im sposobność oznajomienia się z naszem piśmiennictwem, oraz jego dążności, w książce, bowiem, wiele notatek biograficznych. Krytyka zagraniczna bardzo się pochlebnie o tej pracy odzywa.

---

Świeżo wyszła z druku książka pod tytułem: „Hygiena mężatek i matek“. Jest to przekład dwóch dzieł niemieckich prof. dr. Spöndlinga i prof. Breslau, dokonany i uzupełniony podług innych autorów przez d-ra J. Polaka.

---

Na licytacji po pani Balzac w Paryżu odbytej, sprzedano rękopisy autentyczne sławnego romansopisarza. Rękopis Contes drolatiques sprzedano za fr. 1,440, Eugénie Grandet za fr. 2.000, Histoire des Treize za fr. 650, César Birotteau za fr. 1,520, le Lys dans la Vallée za fr. 1,500, la Recherche de l'absolu za fr. 860, Béatris za fr. 820, Médecin de Compagne za fr. 1,620 i wreszcie Illusions perdues za fr. 2,050.

---

**Hold pruski**, najnowszy utwor **Matejki**, wystawiony od tygodnia w Sukiennicach w Krakowie, wzbudza ogólne uwielbienie i ściąga tłumy zwiedzających nie tylko z Krakowa i okolicy, ale z odległych części dawnej Polski. Że wszystkich sprawozdań, bo z naocznego przekonania niepiszemy, wnosić należy, że jest to arcydzieło między arcydziełami genialnego mistrza. Rozmiary obrazu są niemal te same, co dawniejszego, przedstawiającego bitwę pod Grünwaldem. Podamy kilka szczegółów o obrazie. Na wzniesieniu okrytym czerwonem suknem odbywa się akt hołdu. We środku na krześle królewskiem siedzi Zygmunt Stary, trzymając na kolanach ewangelję św. Naprzeciw klęczy Albrecht, książę pruski z rozwiniętą chorągwią, i składa przysięgę królowi polskiemu. Obok króla widać małego syna Augusta, powyżej zaś królową Bonę z księżniczkami. W otoczeniu spostrzegamy poważne twarze ówczesnych dygnitarzy, oddane z taką siłą, że zdaje się, iż z każdej twarzy ze wszystkich linij ciała tryska energja i życie, i ta duma i pewność siebie, jaką tylko wolni przywódzcy potężnego narodu posiadać mogą. Niezmierne zajęcie budzi postać trefnisia królewskiegn, słynnego Stańczyka. Siedzi on na stopniach wzniesienia u krzesła królewskiego, z głową opartą na dłoni, wpatrując się w księcia Albrechta i chorągiew pruską na której czarny orzeł jakoś złowrogo i rapieżnie wygląda. Zadumany trefniś widać z wyrazu oczu i twarzy jakoś niebardzo zdaje się dowierzać w szczerość hołdu lennika.

Pan Kieszkowski, Dyrektor Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, proponuje, aby „Hołd pruski“ równie jak „Unia“ został nabyty na własność kraju. Popieramy najusilniej tę patrjotyczną myśl. Wszak summa, jak słychać czterdzieści kilka tysięcy nie tak wielka, aby ją chociaż zubożały nasz kraj ofiarować nie mógł, a magnaterja nasza, niestraciła chwała Bogu jeszcze mienia i ofiarności.

---

## Rozmaitości.

— Zkąd powstały w pieczywie rogale, — ten tak ulubiony specjał amatorów białej kawy. Ważna ta kwestja kulturno-historyczna rozwiązaną została przez jedno z pism wiedeńskich, które objaśnia, że, podczas oblężenia Wiednia przez Turków w końcu XVII wieku, piekarze wiedeńscy, chcąc przekonać oblegających o wielkich zapasach żywności, które im dozwolą najdłuższe choćby oblężenie wytrzymać, posełali im do obozu pieczywo, którego kształt był naśladowaniem półksiężyca, zdobiącego namioty tureckie.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. Füllerowi burmistrzowi w Rozdole.* Prosisz nas pan w liście swoim o... musztardę po obiedzie... służymy nią chętnie. Powiedzieliśmy w sprawozdaniu teatralnem na rzecz pogorzelców Rozdołu, że hr. Dzieduszycka nie miała protektoratu nad tem przedstawieniem, choć tak było na afiszu. Pan utrzymujesz, że miała.

Troskliwość pana, jest rozczulająca, a ponieważ sprostowanie takiego *ważnego* szczegółu, może się przyczynić do otarcia łzy jakiej maloletniej sierocie rozdolskiej, chętnie prostujemy, nadmieniając tylko, że hrabina Dzieduszycka wcale biletów od siebie nie sprzedawała i na przedstawieniu nie była. Był to więc protektorat à la Rozdoł...

# OGŁOSZENIA.



Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.